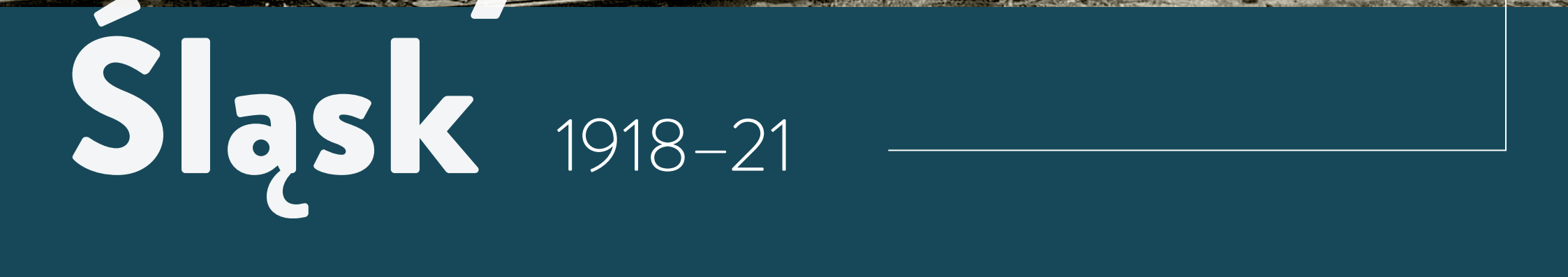


POWSTAŃCY GÓRN-ŚLĄSCY. 1921.

P.P. TESKART
TARNOGÓRZKI

Górny Śląsk

1918-21



W broszurze, którą przekazujemy w Państwa ręce, prezentujemy trzy świadectwa opowiadające o Górnym Śląsku w latach 1918–21. W roku 2021, w setną rocznicę wybuchu III powstania śląskiego, oddajemy głos bezpośrednim uczestnikom i świadkom historii zmagania polsko-niemieckich o ten region po zakończeniu I wojny światowej.

Przedstawiamy relację Arki Bożka, śląskiego działacza społeczno-politycznego, który w swoich wspomnieniach dotyka dylematu tożsamościowego części mieszkańców Górnego Śląska oraz przedstawia kulisy działań podejmowanych przez siebie w trakcie powstań śląskich w latach 1919–21; Ansona Congera Goodyeara – amerykańskiego biznesmena, członka zespołu ekspertów Amerykańskiej Administracji Pomocy, odpowiedzialnego za misję organizacji wydobycia i dystrybucji węgla w Europie Wschodniej, a zarazem naocznego świadka I powstania śląskiego, który swe wrażenia z sierpnia 1919 zapisał w dzienniku osobistym; oraz Franciszka Kaczmarka – Ślązaka, działacza propolskiego, uczestnika powstań śląskich, opisującego zorganizowane przez polskich górników w grudniu 1919 święto Barbórki.

Mamy nadzieję, że te zapisy pozwolą czytelnikom wejść głębiej w niełatwe losy Górnego Śląska i jego mieszkańców oraz lepiej zrozumieć wydarzenia, które stanowią ważny rozdział historii XX wieku.

ZESPÓŁ OŚRODKA KARTA

FOT. BIBLIOTEKA ŚLĄSKA



↑ Sohrau (Żory), wiosna 1921. Powstańcy wraz z dowództwem stacji kolejowej podczas trzeciego powstania śląskiego

Kiedy wraz z końcem 1918 roku odradzało się państwo polskie, jego ostateczne terytorium nie było znane, a granice pozostawały trudne do wytyczenia. Wydawało się jednak, że II Rzeczpospolita może objąć wyłącznie tereny wchodzące uprzednio w skład przedrozbiorowej Rzeczpospolitej Obojga Narodów. Tymczasem 25 października 1918 w parlamencie Rzeszy, Reichstagu, Wojciech Korfanty w swoim ostatnim przemówieniu na jego forum powiedział między innymi: „Oświadczam, że mamy roszczenia do polskich powiatów Górnego Śląska” – czym zainicjował dążenie Polaków do włączenia tego regionu do odbudowywanego państwa.

Górny Śląsk, czyli wschodnia część Śląska, dziś najczęściej błędnie utożsamiany jest z obecnym województwem śląskim. Łacińskie określenie *Silesia Superior* pojawiło się w końcu średniowiecza, ale nazwa upowszechniła się w XVI wieku. Formalnie region nie miał związku z polską państwowością od 1138 roku, kiedy w wyniku rozbitcia dzielnicowego przestał być częścią państwa pierwszych Piastów. Trochę ponad 200 lat później (postanowieniami pokoju w Namysłowie z roku 1348) król Polski Kazimierz Wielki zrzekł się praw do Śląska. Region znajdował się kolejno w orbicie wpływów czeskich, potem monarchii Habsburgów i wreszcie monarchii Hohenzollernów. 15 lutego 1763 w saksońskim Hubertusburgu został podpisany pokój, który kończył konflikt prusko-austriacki. Nowy przebieg granic, stanowiący efekt zainicjowanych przez króla pruskiego Fryderyka II Hohenzollerna tzw. wojen śląskich, obowiązywał przez kolejne półtora stulecia.

FOT. MUZEUM ŚLĄSKIE W KATOWICACH



Teren Górnego Śląska został podzielony na tzw. pruski, obejmujący zdecydowaną większość historycznych ziem górnośląskich, i austriacki, określane też mianem Śląska Cieszyńskiego.

Górny Śląsk był obszarem specyficznym. Część jego mieszkańców, pozostając kolejne dekady pod obcymi wpływami kulturowymi i administracyjnymi, zachowała ważny element samoidentyfikacji – odrębność językową (pod postacią etnolektu). O masowości zjawiska świadczy fakt, że według pruskich danych urzędowych z 1814 roku, na terenie Górnego Śląska ludność polskojęzyczna stanowiła około 70 procent ogółu mieszkańców. Należy

↑ 26 maja 1921. III powstanie śląskie. Powstańcy-artyleryści I baterii artylerii polowej „włoskiej” Grupy Południowej Wojsk Powstańczych przy niemieckim dziale polowym, któremu nadali imię Melania

zauważyć jednak, że posługiwanie się językiem polskim nie musiało wcale oznaczać posiadania polskiej tożsamości i identyfikacji narodowej. Wojciech Korfanty jeszcze przed plebiscytem z 1921 roku oceniał, że stan nieświadomości narodowej mógł dotyczyć nawet jednej trzeciej polskojęzycznych mieszkańców regionu. Jednocześnie wraz z rozwojem przemysłu okazało się, że teren Górnego Śląska ma szczególną wartość poprzez bogactwo kopalin, które niosły materialne zyski i rozwój gospodarczy państwu posiadającemu te ziemie.

W XIX wieku, wraz z kształtowaniem się świadomości narodowej w dzisiejszym jej rozumieniu, rozpoczęła się na Górnym Śląsku proces „budzenia polskości”. Co bardziej świątli polskojęzyczni Górnoszlązacy starali się budować wśród swoich współmieszkańców związek z polsnością. Czynili to między innymi: ks. Norbert Bonczyk (zwany „śląskim Homerem”), Józef Lompa (autor polskich podręczników szkolnych), Karol Miarka (publicysta „Katolika” i założyciel polskich organizacji) czy ks. Józef Szafranek (który za swoje działania bywał określany mianem „śląskiego Rejtana” albo „czerwonego proboszcza”). Działania te nakładały się na wprowadzenie przez Otto von Bismarcka, kanclerza utworzonego w 1871 roku Cesarstwa Niemieckiego, polityki „Kulturkampf”, czyli walki z Kościołem katolickim w imię zachowania czystości kultury niemieckiej. W regionie utrwalił się uproszczony podział Górnoszlazaków na lepiej sytuowanych i wykształconych niemieckojęzycznych ewangelików oraz biedniejszych, gorzej wykształconych polskojęzycznych katolików.

Szczęśliwie Górny Śląsk, poza krótkim okresem w lecie i jesienią 1914, pozostał wolny od wszelkich działań frontowych I wojny światowej. Mieszkańcom regionu wojna

przyniosła za to masowy pobór do „armii Kajzera” oraz zwiększone obciążenia ekonomiczne. Niepowołani do armii starsi i młodociani mężczyźni oraz kobiety i dzieci stali się częścią tzw. *Heimatfrontu*. Termin ten, oznaczający drugi front albo front ojczyzniany, w praktyce wskazywał na potrzebę zaangażowania osób pozostających poza głównym teatrem działań wojennych. *Heimatfront* miał różne wymiary: *Freuenfront* – frontu kobiet, *Kinderfront* – frontu dzieci, czy *Schulfront* – frontu szkolnego. Mieszkańcy mieli w różny sposób pokazywać swoją lojalność wobec państwa. Jednocześnie dotyczyły ich codzienne problemy: obawa o bliskich (tych na froncie, ale także tych, którzy zapadali na choroby, w tym zwłaszcza grypę określaną mianem „hiszpanki”), potrzeba zapewnienia odpowiednich warunków bytowych, ograniczenie pauperyzacji własnej rodziny. Wojenne realia spowodowały wreszcie, że do konserwatywnych tradycji większości górnośląskich rodzin wkładały się radykalne postulaty. Im bliżej końca wojny, tym głośniej wybrzmiewały hasła niezadowolenia. Także na górnośląskich wsiach, jak wówczas, gdy landrat rybnicki Hans Lukaschek donosił o „niepokojach we wsiach Połomia, Mszana, Marklowice, Turze i Wilchwy, gdzie chłopcy odmawiali płacenia podatków i sabotowali dostawy artykułów żywnościowych”.

Zakończenie wojny pogłębiło radykalizację. Aktywność środowisk komunistycznych na obszarze Niemiec znalazła ujście głównie w Związku Spartakusa, a w górnośląskim okręgu przemysłowym od grudnia 1918 w działalności Komunistycznej Partii Górnego Śląska. Od listopada 1918 powstawały Rady Robotnicze i Żołnierskie (9 listopada w Bytomiu, potem między innymi w Gliwicach, Katowicach, Zabrze, Tarnowskich Górach i Rybniku). Ale powojenna rzeczywistość przyniosła także

natężenie działań propolskich Górnoszlązaków. 14 listopada 1918 działalność w Poznaniu rozpoczęła Naczelna Rada Ludowa (NRL) – lokalny organ polskiej władzy Wielkopolan, Polaków z Pomorza Gdańskiego, Kujaw i Górnego Śląska. Liczyła 80 członków, ponad jedną trzecią z nich (29) stanowili Górnoszlązacy. Najważniejszymi ich reprezentantami byli Wojciech Korfanty oraz Józef Rymer. Obaj politycy weszli do sześciuosobowego organu wykonawczego Rady – Komisariatu NRL. Na terenie rejencji opolskiej funkcjonowało w tym czasie także ponad 500 lokalnych rad ludowych, reprezentujących ludność polską i uznających zwierzchnictwo NRL. W dniach 3–5 grudnia 1918 trwał Poznański Sejm Dzielnicowy, a wśród blisko 1400 posłów było 431 reprezentantów ze Śląska. Uczestnicy Sejmu nie tylko opowiedzieli się za powstaniem niepodległego państwa polskiego z dostępem do morza, lecz także za włączeniem w jego skład ziem zachodnich, należących dotąd do Prus.

Lata 1919–21 stanowiły dla Górnoszlązaków czas próby. 28 czerwca 1919 ogłoszony został traktat wersalski. Ostatecznie o przynależności państwowej Górnego Śląska miało zadecydować głosowanie mieszkańców. Artykuł 88. traktatu określił terytorium, które miał objąć plebiscyt, a aneks precyzował, że „obszar plebiscytowy będzie poddany władzy Komisji międzynarodowej” oraz „będzie on zajęty przez wojska mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych”. Alianci przez kolejne miesiące nie byli jednak w stanie dojść do porozumienia co do liczebności wojsk i administracji oraz ich składu. Ostatecznie siły sprzymierzone (Francuzi, Włosi i – w mniejszym stopniu – Brytyjczycy) na obszarze plebiscytowym pojawiły się dopiero w 1920 roku i pozostały na nim przez ponad dwa lata.

Podjęta podczas konferencji paryskiej decyzja o przeprowadzeniu na obszarze Górnego Śląska plebiscytu zaogniła spór polsko-niemiecki. Rywalizacja miała zróżnicowany przebieg. Choć na obszarze regionu istniało rozbudowane życie polityczne, to od początku 1920 roku głównymi ośrodkami pozostawały kierowany przez Korfantego Polski Komisariat Plebiscytowy z siedzibą w Bytomiu oraz jego niemiecki odpowiednik, usytuowany w Katowicach Niemiecki Komisariat Plebiscytowy (*Deutsches Plebiszitkomissariat*), na czele którego stanął Kurt Urbanek. Ponieważ przewaga organizacyjna strony niemieckiej była ogromna, niemiecki Komisariat mógł się zająć wyłącznie przygotowaniami do plebiscytu, a kampanię plebiscytową prowadzono głównie poprzez Związek Wiernych Ojczyźnie Górnoszlązaków (*Vereinigte Verbände Heimattreuer Oberschlesier*), działający na terenie regionu od grudnia 1918. Od roku 1920 niemal całkowicie życie codzienne na Górnym Śląsku zdominowała kampania plebiscytowa. Na ulicach miast, miasteczek i wsi plebiscytowych toczyła się rywalizacja, w której głównym orężem stały się pisemne i ustne nawoływania do obrony polskich lub niemieckich interesów na spornym terenie. Rywalizacji służyły manifestacje, masówki, strajki, wiece, broszury, odezwy, plakaty czy ulotki. Z czasem także trzyzbrojne insurekcje – dla strony niemieckiej „pucz” pruskich podanych przeciwko prawowitej władzy, dla polskiej czytelny sygnał chęci mieszkańców, by włączyć region do Polski.

Trzy powstania śląskie mocno się od siebie różniły. Wystąpienie z roku 1919 (16–24 sierpnia) było spontanicznym i nieznacznym, liczebnie i terytorialnie, zrywem przeciwko administracji publicznej oraz niemieckim właścicielom zakładów przemysłowych. Nie miało

skonkretyzowanych celów, ogólne zamierzenie zajęcia całego terenu plebiscytowego było nierealne. Polscy powstańcy musieli ponadto walczyć przeciwko oddziałom regularnej armii niemieckiej (tzw. Grenzschutz, czyli niemiecka Służba Graniczna, w praktyce wojska 117. Dywizji Piechoty). Powstanie z 1920 roku (19/20–25 sierpnia) było znacznie lepiej zaplanowane i zrealizowane, od początku jasno sprecyzowano w nim szczegóły, możliwości do osiągnięcia cel oraz ograniczono zasięg walk. Dzięki zakonspirowaniu i dobremu opracowaniu planu operacyjnego powstańcy mogli skutecznie poprowadzić swoje działania. Dodatkowo znaczenie miał wymiar symboliczny tego wydarzenia – jako demonstracja siły i determinacji propolskich Górnoszlązaków. Powstanie z 1921 roku (2/3 maja–5 lipca) miało precyzyjnie zaplanowany cel, który udało się osiągnąć z pomocą władz polskich i Polaków z II RP. W III powstaniu walczący użyli niedostępnego wcześniej ciężkiego sprzętu, między innymi pociągów i samochodów pancernych), sama kampania wojskowa bliższa była regularnym działaniom wojennym – najbardziej znaczące bitwy tego powstania pod Kędzierzynom czy Górą Św. Anny niewiele ustępowały bowiem potyczkom z lat 1914–18. Obie rywalizujące strony szeroko korzystały z pomocy rządów Polski i Niemiec. Szacuje się, że w III powstaniu liczba uczestników pochodzących spoza Górnego Śląska wynosiła około 10 procent wszystkich insurgentów. Wśród nich szczególnie ważni byli ci, którzy potrafili dowodzić. W armii cesarskiej polskojęzycznej Górnoszlązacy, którzy otrzymali awanse oficerskie, byli bowiem rzadkością. Dlatego tak cenni dla powstańców byli między innymi. Wielkopolanie: pochodzący z Chobienic naczelną wódz III powstania śląskiego Maciej Mielżyński czy urodzony

w Pawłowie i dowodzący w III powstaniu pułkiem zabraskim Paweł Cyms.

Po raz pierwszy w historii regionu to sami mieszkańcy mieli podjąć decyzję o przyszłości: czy trwać nadal w strukturach państwa niemieckiego, czy znaleźć się w granicach odradzającego się po latach niebytu państwa polskiego. Uprawnieni do udziału byli rodowici mieszkańcy, urodzeni na Górnym Śląsku i zamieszkali na obszarze plebiscytowym; osoby urodzone na Górnym Śląsku, ale mieszkające poza nim; osoby urodzone poza Górnym Śląskiem, zamieszkałe na obszarze plebiscytowym co najmniej od 1 stycznia 1904 i osoby urodzone poza Górnym Śląskiem, które 1 stycznia 1904 miały status mieszkańców regionu, „ale go nie zachowały wskutek wydalenia z obszaru przez władze niemieckie”. Dla polskiej strony udział tzw. emigrantów, mimo że to ona zainicjowała ten pomysł, okazał się bardzo niekorzystny. Niemcom udało się przywieźć na plebiscyt około 180 tysięcy osób, podczas gdy Polakom zaledwie 10 tysięcy.

20 marca 1921 skończył się ponad roczny okres kampanii. Wyniki frekwencji były na dzisiejsze warunki niewyobrażalne. W plebiscycie wzięło udział niemal 1,2 miliona osób, czyli 97,5 procent uprawnionych, co było z pewnością wynikiem skutecznej kampanii plebiscytowej, świadomości wagi samego aktu głosowania, ale także presji obecnej wokół. Obie strony ogłosiły wynik jako sukces. „Za Polską” opowiedziało się 479 tysięcy głosujących (40,3 procent), „za Niemcami” 707 tysięcy (59,4 procent). Uogólniając, głosujący w gminach miejskich (większych) opowiedzieli się „za Niemcami”, zaś w gminach wiejskich (mniejszych) głosowali „za Polską”. Obraz plebiscytu jednemu z polskich dziennikarzy zarysował w wywiadzie przeprowadzonym w dniu jego

przeprowadzenia zastępcą polskiego komisarza plebiscytowego Józef Biniszkiwicz, mówiąc: „Chłop śląski nie zawiedzie. Miasta mogą się opowiedzieć za Niemcami, ale ziemia opowie się za Polską”.

Efekt głosowania był taki, że niemożliwe okazało się przeprowadzenie granicy według wcześniej proponowanej zasady. Pomysł aliantów zakładał bowiem: „ilość głosów, oddanych w każdej gminie, będzie przez komisję podana do wiadomości mocarstwom sprzymierzonym i stowarzyszonym, przy czym będzie określony rezultat głosowania i zaprojektowana linia, którą ma się wytyczyć jako granicę Niemiec na Górnym Śląsku. W tej propozycji należy uwzględnić życzenia mieszkańców, ujawnione głosowaniem i geograficzne, tudzież gospodarcze stosunki danej miejscowości”. Dlatego strona polska zdecydowała się na III powstanie, dlatego też prace nad wytyczeniem granicy trwały ponad pół roku i zaangażowano do nich ekspertów z tak egzotycznych z pozoru krajów, jak Chiny czy Brazylia.

12 października 1921 Rada Ligi Narodów podjęła decyzję o podziale Górnego Śląska. W nocy wskazano na wyjątkowość przyjętego rozstrzygnięcia. W rzeczywistości wprowadzone rozgraniczenie w wielu miejscach miało sztuczny charakter. Na przykład Bytom, który pozostał niemieckim miastem, z trzech stron otoczony

został terytorium Polski. To wymuszało, by w latach 1922–37 przez Rozbark (dziś jedna z dzielnic tego miasta) – w ramach tzw. uprzywilejowania tranzytu – na trasie Katowice–Piekary kursowały polskie tramwaje. Wielu mieszkańców regionu do swoich zakładów pracy czy najbliższych rodzin musiało przechodzić odtąd na drugą stronę granicy. Wielu także zdecydowało się na opuszczenie zamieszkiwanych od pokoleń miejsc i z ciężkim sercem przeniosło do Polski albo Niemiec.

Rok 1922 przyniósł więc kolejny podział regionu – tym razem na tzw. niemiecki i polski Górny Śląsk, który stał się najmniejszą terytorialnie częścią II RP (województwo śląskie obejmowało 1,1 procent powierzchni kraju). Natomiast jego gospodarcza wartość dla Polski była ogromna – to tu ulokowane było 90 procent jej produkcji przemysłowej.

Maciej Fic

(ur. 1973) – historyk, profesor Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Zajmuje się historią XX wieku. Opublikował m.in. *Jan Kustos (1893–1932) – separatysta czy autonomista górnośląski?* (Katowice 2010); *Między nauką a propagandą. Śląski Instytut Naukowy im. Jacka Koraszewskiego w Katowicach (1957–1992)* (Katowice 2014). Jest współredaktorem (wraz z prof. Ryszardem Kaczmarkiem) trzech tomów *Słownika Powstań Śląskich* (Katowice 2019–2021). Obecnie przygotowuje publikację *Plebiscyt górnośląski 20 marca 1921 roku – najbardziej demokratyczna forma wyboru?* (premiera w roku 2022).



FOT. SCHEL / SZPHOTO / FORUM

ŚLĄSKA *dusza*

Arka Bożek

← Kopalnia w Mysłowicach, 1919



FOT. CZESŁAW DATKA / NAC

ARKA BOŻEK (1899–1954) – urodzony we wsi Markowice pod Raciborzem, czołowy chłopski działacz Opolszczyzny, w latach 1915–18 żołnierz-ochotnik w Wehrmachcie, po I wojnie światowej członek rady gminnej, wiceprezes polskiego Kółka Rolniczego w Markowicach, członek rady nadzorczej raciborskiej spółdzielni „Rolnik”, agitator na rzecz przyłączenia Śląska do Polski, autor broszur. Brał udział w powstaniach śląskich, w 1920 roku został dowódcą 2 kompanii 4 pułku raciborskiego POW Górnego Śląska. W latach 1923–39 był wiceprzewodniczącym Dzielniczy I Związku Polaków w Niemczech na Śląsku, związany z ruchem polskim na Opolszczyźnie, za co prześladowany był przez Niemców. W styczniu 1939 Gestapo wysiedliło Bożka z Opolszczyzny. Przebywał w Rumunii, Jugosławii, Grecji, Francji, Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii. Mianowany przez prezydenta RP Władysława Raczkiewicza na członka Rady Narodowej RP. Po zakończeniu wojny wrócił na Śląsk, gdzie pełnił funkcję wicewojewody śląskiego oraz wiceprzewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Osiedleńczej. Po krótkiej aktywności w szeregach Polskiego Stronnictwa Ludowego wstąpił do Stronnictwa Ludowego. W 1947 roku objął funkcję prezesa Zarządu Wojewódzkiego SL w Katowicach. Po krótkiej aktywności w szeregach Polskiego Stronnictwa Ludowego wstąpił do Stronnictwa Ludowego. W 1947 roku objął funkcję prezesa Zarządu Wojewódzkiego SL w Katowicach.

Zasadniczo ludność Markowic i innych wsi Śląska Opolskiego stanowiła jedną etniczną grupę polską. W Markowicach, liczących około 2 tysięcy mieszkańców, nie było więcej niż dziesięć rodzin pochodzenia niemieckiego. [...] Mimo to jednak wielu w Markowicach głosowało w różnych wyborach na listy niemieckie, ulegając wpływowi germanizacyjnym. Prawie wszyscy urzędnicy, nauczyciele i inteligencja zawodowa byli pochodzenia polskiego. Powoli się germanizowali. O sympatiach proniemieckich decydowały więc nie względy etniczne, lecz czysto gospodarcze. Sama polskość była dla mnie osobiście i mych współziomków w Markowicach i okolicy niezbyt atrakcyjna. Wiedzieliśmy jedynie, że pochodzimy z jednego pnia szczepowego, że mówimy jednym językiem i że jesteśmy katolikami na równi z resztą narodu polskiego. [...]

W szóstym roku życia matka kupiła mi lupkową tabliczkę, parę rysików i posłała do szkoły. Dziwna to była nauka. Nauczyciel, niejaki Mais, miał przed sobą gromadkę niemych dzieci. On sam nie rozumiał ani jednego polskiego słowa, dzieci zaś nie umiały ani jednego słowa niemieckiego. Nie rozumiały nauczyciela w ogóle. Dla obu stron była to prawdziwa mordęga. [...]

Gdy ukończyłem dziesięć lat, zasmakowałem po raz pierwszy w książkach. Od tej chwili nie czytałem ich już, ale wprost pochłaniałem. Nie dokonywałem wyboru – brałem wszystko, co było pod ręką. Moja kochana matka kładła podwaliny pod to zamiłowanie, gdyż czytywała mi z gazet różne ciekawe wiadomości. Oczywiście były to polskie gazety. Atoli pomiędzy stylem czasopisma a naszą prostą polską gwara, używaną w domu, była dość wielka różnica. Toteż męczyłem matkę, żeby mi tłumaczyła wszystkie niezrozumiałe zwroty. [...]

U nas w domu, który był prawdziwym ośrodkiem polityki w naszej wsi, [...] reprezentowaliśmy wtedy polski kierunek katolicko-konserwatywny. Często naszymi gośćmi byli doktor [Józef] Rostek, Fabrowski, Kaleta, dyrektor polskiego banku [Paweł] Gacka, no i wielu adwokatów, przede wszystkim z Raciborza. Odwiedzali nas też księża: [Paweł] Brandys i [Jan] Banaś z Łubowic. Ilekroć nasz dom zapełnił się tymi sławnymi na owe czasy politykami, nadstawiałem uszu, żeby nic nie uronić z dyskusji na temat Korfantego i w ogóle zagadnień narodowych. Debatowano o różnych sprawach, ale w zapatrywaniach na przyszłość polskość na Śląsku były różnice. Rolnicy nie mogli pogodzić się z myślą, że ma im przewodzić górniczy syn, *szpiterlok*^{*}, jak go nazywali. [...]

Byłem jeszcze dzieckiem, lecz przeżywałem wszystko, co cała młodzież na Śląsku. Co tu gadać, wtedy wielbiłem Korfantego. Dla niego, wspólnie z kolegami, obrzuciliśmy zgniłymi jajami zebranie centrowców^{**}. Oberwałem za to od wikarego Poganiucha, ale mnie to nie powstrzymało od innych „wybryków”. I tak dwa lata później spoliczkowano mnie dlatego, że wydzieriałem starym ludziom kartki wyborcze centrowców, a wpychałem im nasze z polskimi kandydatami. [...]

Miałem jedenaście lat, gdy pojechałem z ojcem do Krakowa na poświęcenie pomnika Grunwaldu [...]. Oglądałem więc Wawel, Barbakan, w ogóle całe miasto. Widziałem ogromne masy ludzkie. Ten polski Kraków był

pierwszym większym miastem po Raciborzu, na które spozierały moje oczy. Ale czyż to była ta Polska wysniona przeze mnie? Polska mojej matki [...]? I od tej chwili nie zaznałem już spokoju. W dziecięcej duszy dziwne myśli klóciły się ze sobą. Nagle wyrastała w mojej wyobraźni i przerażała mnie cała wielkość i potęga Niemiec – obok biednej, podzielonej w rozbiorach Polski, której nawet nie można było znaleźć na żadnej mapie. Ale z drugiej strony jakiś namiętny głos śpiewał mi w sercu: „Jeszcze Polska nie zginęła”. Ale, mój Boże, jakaż to Polska? Chciałbym nareszcie wiedzieć, jaka ona jest naprawdę. Bo to tylko krew moja się odzywała. Jeżeli więc Polska nie istnieje, jakże może zmartwychwstać? [...]

W zimie 1912/13 roku odbywała się w Raciborzu [...] wystawa floty niemieckiej. Nasza szkoła urządziła wycieczkę, żeby ją zwiedzić. Widziałem ową flotę, wprawdzie w postaci miniaturowych modeli, ale i tak zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Wysłuchaliśmy jeszcze do tego zręcznego wykładu, obrazującego moc i przyszłość Niemiec. Teraz wracałem do domu prawie zdruzgotany. Nie zwierzałem się nikomu z tego, co nurtuje moją młodą duszę. Bo cóż mi kto powie? Byłem przekonany, że nie ma lekarstwa na moją chorobę. Sam więc nosiłem w sobie wątpliwości i strapienia.

W maju 1913 wybraliśmy się z ojcem wozem do Częstochowy. [...] Podróż nasza trwała przeszło trzy dni. Gdy dobrnęliśmy do celu, zacząłem rozglądać się po mieście.

* Po śląsku – sknera.

** Centrowcy – stronnictwo niemieckich katolików, które w 1860 roku przyjęło nazwę Centrum. Partia, uformowana w 1870 roku, występowała w obronie niektórych praw ludności polskiej w okresie drugiego Kulturkampf. Od 1879 roku – momentu porozumienia z Bismarckiem – przyjęła politykę germanizacyjną, co przyczyniło się do oderwania się od niej ruchu polskiego.

Stwierdziłem od razu, że Częstochowie daleko do Krakowa. Raziło mnie dużo. Fatalne wrażenie, jakie odniosłem zaraz na wstępie, pogłębiało się w miarę naszego pobytu. Spotykaliśmy się z pańnikami z Kongresówki. Byli nędźnie odziani i nie można było nie spostrzec, że od tego ludu wieje niespotykane nigdzie ubóstwo, że jest on za pan brat z nędzą. [...] I nagle zew mej krwi przytłumiony został świadomością, że należę do innego typu ludzi. W drodze powrotnej wymienialiśmy z ojcem spostrzeżenia. Dziś jestem przekonany, że ojciec nie zrozumiał mnie wcale. A moje serce kurczyło się z bólu. Coś żarło duszę, nie dawało mi spokoju.

Po namyśle udałem się do mego wuja. Szukałem u niego pomocy. Ten wujek, brat matki, nie znał ani słowa niemieckiego. Uważał się za Polaka. Nie miał z tym żadnego problemu. Utożsamiał Niemcy z żandarmami pruskimi i sądem, z którymi się stykał. Nie otrzymałem i tam wyjaśnienia, co jest w duszy. Szukałem obrazu przyszej Polski i mojej drogi do Niej.

W takim stanie, nieuspokojonego i wciąż jeszcze grzebiącego w tym zagadnieniu, zastała mnie wojna światowa, wybuchła latem 1914. Mimo moich piętnastu lat, nie byłem nią zaskoczony. [...] Czulem, że zaczynam się lekko rozplomieniać, ale nie byłem jeszcze zdecydowany. Choć zadawałem sobie często pytanie, kim właściwie jestem, nie wiedziałem – Polak czy Niemiec. [...]

Nadszedł dzień, w którym zacząłem marzyć o wojnie, o wielkich czynach, o czymś niepospolitym. Wkrótce potem powziąłem decyzję: zgłoszę się jako ochotnik do wojska niemieckiego.

Rok 1914 był może najszcześniejszym rokiem dla ludzi niemających żadnych aspiracji narodowych. Zamożność rzucała się wszędzie w oczy. Chłopu powodziło się

dobrze. Robotnik nie znał bezrobocia. Przy bramach każdej fabryki widniały ogłoszenia: „Poszukujemy robotników”. Ceny za produkty rolne były znośne dla producenta i nabywcy. Rolnik mógł sobie nawet odkładać grosz na czarną godzinę. Ale to właśnie rodziło przecucie, że coś się stanie. Lud wyczuwał, że będzie wojna, że dobrobyt jest tylko chwilowy. Zresztą Niemcy nie ukrywali swego imperializmu i swej woli panowania. Wszędzie wygłaszały na ten temat kazania, nawet w szkole truli nasze młode serca, sączyli w nie jad. [...]

Studiowaliśmy dzień w dzień komunikaty wojenne. W kościele modlono się nieustannie o zwycięstwo Niemiec. I wtedy zrobiło mi się żal Pana Boga. W jakich musiał być kłopotach, wysłuchując prośb katolików niemieckich i katolików francuskich – jedni i drudzy prosili go o zwycięstwo. I jak tu przyznać rację jednym i drugim? Więc bili się katolicy ze sobą, ile weszło. Taka sytuacja zmuszała mnie niejako do „filozofowania”. Najcięższym, wciąż jeszcze dla mnie nierozgryzionym zagadnieniem była sprawa mego polskiego serca. Czymże jestem? – krzyczało we mnie. [...] W styczniu 1915 skończyłem szesnaście lat, akurat tyle, żeby pójść do wojska. [...]

Po raz pierwszy w wojsku Niemcy obrzucili mnie najordynarniejszymi wyzwiskami. Mogę sądzić, że skoczyliby nawet na mnie, gdyby za mną nie stali koledzy Górnoślązacy. Stanowiliśmy bowiem zawsze i wszędzie coś odrębnego. Nie byliśmy dla tamtych towarzyszy Niemcami i instynktownie trzymaliśmy się razem. [...]

W ogniu walki miałem jeszcze czas zaobserwować pewnego sztabowca, który tak nisko kłaniał się kulom, że wybuchnąłem głośnym śmiechem. Nie wiedziałem, że wkrótce nastąpi za to zapłata. Wieczorem udałem się z innymi kolegami na tyły po jedzenie i „wodę ofensywną”,

wódkę. W drodze zakosztowałem nieco tej ofensywki i – być może – zachowałem się odrobinę hałaśliwie. Wtedy właśnie wyskoczył mój sztabowiec i zaczął mnie lżyć ostatnimi wyrazami. W końcu wyrzucił z siebie największą obelgę, na jaką Niemca stać: „Du verfluchter Polacke!” [ty przeklęty Polaku]. Opanowała mnie taka wściekłość, że – nie zważając już na nikogo – zacząłem wrzeszczeć: „Dobrze! Jestem Polakiem i nie mam tu nic więcej do roboty. Polacy walczą po drugiej stronie przeciwko wam!”.

Rzeczywiście, dowiedzieliśmy się kilka dni wcześniej, że po stronie francuskiej walczą Polacy. Ledwo to wypowiedziałem, Niemiec jakby oszalał. Narobił hałasu i kiedy z ziemianki wyszedł pułkownik Engel, sztabowiec zaraportował mu, że groziłem dezercją. Pułkownik, wysłuchawszy go do końca, rozpędził nas obu. Kilka dni później zadenuncjowano mnie ponownie, tym razem do majora Eichholza, który zastępował rannego pułkownika. Ale i ten nie zareagował na to doniesienie. W moim sercu atoli odnowiła się dawno zablizniona rana. Zacząłem się znowu pytać ze wstydem: czym ty właściwie jesteś? Myślałem i rozważałem... Mówisz językiem niemieckim biegle jak oni, a jednak nazwali cię przeklętym Polakiem. Ale, do licha, czy tylko mnie jednego spotkała taka odprawa? Przecież wyzwiska pod adresem Górnoślązaków były na porządku dziennym. Gdy byliśmy razem, dyskutowaliśmy żywo i namiętnie te sprawy.

Jedno było dla nas wszystkich pewne: Niemcy nie uważają nas za swoich, podobnych sobie. W czasie pobytu w szpitalu [w Neuwied nad Renem] zaznajomiłem się z pewnym Niemcem, który należał do SPD (*Sozialdemokratische Partei Deutschlands*). Opowiadał mi o internacjonalizmie klasy robotniczej, o Marksie, Engelsie [...]. Dało mi to dużo do myślenia o samym człowieku.

Godzinami przesiadywałem w parku pałacu [w Neuwied] i myślałem, ale rezultatów nie było... Dręczyło mnie przecież coś innego. Nie rozwiązałem jeszcze zagadki mej narodowości. Mówiłem sobie: „Nie możesz być Polakiem, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Nie jesteś człowiekiem rodzaju tych, którzy przychodzili z Małopolski na roboty do dworów. Nie ma również więzów pomiędzy tobą a biedakami z Częstochowy”.

Byłem tylko prostym chłopem, kochałem język ojców pełen prostoty. Nie znosiłem natomiast przepojonego nienaturalną, mdlą słodyczą polskiego języka naszych częstych gości z Raciborza. Wyczuwałem, że jest to sztuczne, fałszywe, bo nie odpowiada temu, co człowiek istotnie czuje w swym sercu. Nie wiem dlaczego, ale napełniało mnie to już jako dziecko odrazą.

Nie wiem również, dlaczego wszyscy poznańscy Polacy wydawali mi się fantastami, marzycielami, goniącymi za nieuchwytnymi mirażami. Był pomiędzy nami i nimi jakiś nieokreślony dystans, jakiś mur nie do przebycia; udawali inteligencję i nadymali się pychą, wynosili ponad nasz lud – i to było nie do zniesienia. [...]

Ale nie jestem przecież Niemcem... Znałem dobrze historię Niemiec. Podróżowałem po tym wielkim kraju, widziałem na własne oczy różne połacie tej ziemi. Byłem w Berlinie, Kolonii, Lipsku, Dreźnie, Frankfurcie nad Odrą i Frankfurcie nad Menem. Imponowała mi wielkość i piękno tych miast. A więc jestem Niemcem... Jak to Niemcem? A któż cię to, Arko, nazwał przeklętym Polakiem? Przecież był to oficer niemiecki, przedstawiciel narodu, którego bronileś. Nie on jeden wszakże mnie obraził. Nawet żołnierze nazywali nas Polakami i „Górno-podolakami” (*Oberpodolier*). Dlaczego w takim razie służyłem w niemieckiej armii?

Urodziłem się na Górnym Śląsku, a nie w Berlinie. Matka moja uczyła mnie polskiego, bo to była mowa nasza, ojczysta. Uświadamiałem sobie, że obelgi dummer Polacke [głupi Polak] lub verfluchter Polacke nie są rzucane przeciw Bergerowi, Glogerowi, Kleineidnowi, Weissowi i innym żołnierzom, mającym nazwiska o brzmieniu niemieckim, ale dostawały się Bożkowi, Janoszowi, Mazurowi, Dziwokiemu, Siedlaczkowi lub Wrazidle. Ale moje wewnętrzne „ja” nie było jeszcze skryształizowane. [...]

*

W chwili, gdy rozstałem się nareszcie z wojskiem, a było to 24 stycznia 1918, skończyłem dwadzieścia lat. Byłem więc jeszcze młodzieńcem, lecz wewnętrznie, w duszy mojej czułem się weteranem. Byłem czterokrotnie ranny, miałem wszelkie możliwe odznaczenia, byłem właścicielem 10-hektarowego gospodarstwa, byłem żonaty [z Jadwigą Komor], byłem... [...] Zdawało mi się [...], że syty jestem burzliwego życia, że ukojenia należy mi szukać w pracy na ojcowskiej roli. Byłem mocno zdecydowany iść w ślady moich przodków, przewracać chłopską sochę skibę po skibie, nie oglądać się na żadne inne sprawy i stać mocno na ojcowskim gruncie. [...] Osiadłem więc na roli. [...] Pracowałem ciężko, Bóg wie, jak ciężko. Gdy po całodziennym szarpaniu się z pługiem wracałem do domu, byłem

* Spartakowcy – działacze Związku Spartakusa (niem. *Spartakusbund*), skrajnie lewicowego ruchu rewolucyjnego, zainicjowanego m.in. przez socjaldemokratów niemieckich Różę Luksemburg i Karla Liebknechta.

** Alfons Tomasz Pilarski (1902–1977) – anarchista, członek Związku Spartakusa na Górnym Śląsku i propagandysta anarchosyndykalistycznego Niemieckiego Związku Wolnych Robotników, przyjęła politykę germanizacyjną, co przyczyniło się do oderwania się od niej ruchu polskiego.

tak zmordowany, że siadłszy, nie potrafiłem się podnieść. Czekałem też tej świętej niedzieliczki, jak zmiłowania Bożego, żeby po kościelnym nabożeństwie uciąć sobie dodatkową drzemkę.

Nie wiem, czy trwało to tygodnie, czy też całe miesiące. W każdym razie zacząłem się powoli przyzwyczajać, tak mniej więcej jak młody koń do chomąta. Znalazłem już nawet czas na czytanie nieszczęsnych gazet i „zeitungów”. Byłem więc na dobrej drodze, by się znowu zatracić. Świat interesował mnie na nowo. [...]

*

W czasie klęski niemieckiej pojawili się na horyzoncie politycznym spartakowcy*, którzy zasilili późniejszą Komunistyczną Partię Niemiec. Wśród komunistów i spartakowców element polski był bardzo liczny. [...] Spartakowcy raciborscy zainteresowali się Markowicami i zorganizowali tam liczną grupę zwolenników, dochodzącą do stu osób. [...] Markowiccy spartakowcy urządzali prawie co tydzień swe zebrania, czytali na nich prasę partyjną i słuchali odczytów Pilarskiego**. Pilarski był przeciwnikiem plebiscytu i wszelkich nacjonalizmów. Zaprzyjaźniłem się z nim na całe życie. [...]

Barbarzyńskie zachowanie się Niemców związało mnie wówczas ideowo z obozem polskim, jako stroną bardzo pokrzywdzoną – i skłoniło mnie do aktywniejszego

działania. Polska racja stanu równoznaczna była dla mnie z racją socjalną. Po stronie niemieckiej widzieliśmy wielki kapitalizm i wyzysk, butę pruską, ucisk narodowy i polityczny, po stronie polskiej zaś spodziewaliśmy się sprawiedliwości i równouprawnienia, przejścia z drugiej klasy obywatelstwa do pierwszej. [...]

Życie polskie w Raciborzu grupowało się wokół „Strzechy”^{*} i Banku Ludowego. „Strzecha” [...] w zniesionym mieście była prawdziwą twierdzą polskości. [...] W 1919 roku rozpoczęła się po stronie polskiej akcja organizowania kółek rolniczych. Takie kółko powstało również w Markowicach. Prezesem został robotnik kolejowy Józef Langer, właściciel paromorgowego gospodarstwa, ja zaś objąłem obowiązki urzędującego wiceprezesa. Organizacja kółek rolniczych okazała się znakomitą pomocą dla polskiej akcji plebiscytowej w okręgach rolniczych. [...]

Znalazłem się na pierwszym zebraniu politycznym w Raciborzu. [...] Wybierano delegatów spartakowców na zjazd okręgu śląskiego do Gliwic. [...] Najciekawsza jednak była sprawa, którą mieli się zająć delegaci. Była to sprawa przyłączenia Śląska do Polski. [...] Gdy wybrano dziesięciu delegatów z Raciborskiego, a między innymi mnie, postanowiłem pojechać do Gliwic i posłuchać, co tam o tym powiedzą. [...]

Po omówieniu spraw bieżących [...] przyszła wreszcie kolej na to, na co tak czekałem: Śląsk–Polska. Dowiedziałem się obecnie, że z alianckich sfer robotniczych przyszedł do niemieckiego „Spartakusa” nalegający

FOT. MUZEUM ŚLĄSKIE W KATOWICACH



memoriał, żeby się wypowiedzieć w sprawie zamierzonego przyłączenia Śląska do Polski. Czekałem w napięciu do ostatnich granic. Jak ustosunkuje się „Spartakus”? Czy zobaczę go takim, jakim powinien być w istocie, czy też podporządkowanego interesom Niemiec? Jeśli jeszcze miałem jakieś złudzenia, to prysły one po zapowiedzi tytułu referatu: „Śląsk – odwieczna kraina niemiecka”. W dodatku referatu nie wygłaszał Górnoślązak, ale Niemiec z Berlina. [...]

↑ Gliwice, 14 maja 1919. Manifestacja mieszkańców miasta na placu Krakowskim przeciwko planom przyłączenia Górnego Śląska do Polski

* Spółka budowlana w Raciborzu, mieszcząca się w polskim domu narodowym tej samej nazwy, w którym koncentrowało się życie polskie miasta i ziemi raciborskiej.

– Górny Śląsk – powiedział – to w sam raz dojna krowa dla Polski. [...] Przyłączenie Górnego Śląska do Polski – wołał mówca z patosem – to kompletna ruina przemysłu górnośląskiego.

Bliżej siedzący koledzy poinformowali mnie, że ten mówca z Berlina to radca ministerialny Gottlieb, prawa ręka [Ottona] Hörsinga, komisarza niemieckiego na Górnym Śląsku. [...] Już podczas referatu w mojej duszy coś się działo. Potem byłem jak ogluszony. [...] Zagrała we mnie krew przodków, polska krew. Przecież obrażali naród, do którego – chcąc nie chcąc – należę i należeć będę. Równocześnie odczułem głuchy gniew na moich rodaków – Ślązaków, którzy powinni byli to samo przeżywać, co i ja. Oni tymczasem zabierają głos w dyskusji, przytakuja, że Polska to kraj szlachciców, kraj zacofany, z narodem małowartościowym i ciemnym. Powiadają, że jest państwem sezonowym. [...]

– Wobec tego – woła po zakończonej dyskusji przewodniczący „Spartakusa” – możemy przystąpić do głosowania nad rezolucją, która pójdzie do Paryża jako nasz protest przeciwko przyłączeniu Górnego Śląska do Polski.

– Proszę o głos! – krzyknąłem.

Udzielono mi, sądząc, że pragnę przypieczętować dyskusję i wzmocnić rezolucję. Wydo-byłem ze wszystkich zakamarków duszy i serca najsilniejsze argumenty. Nie wiem, skąd wziął się u mnie ten zapal. Mówiłem jak Polak.

Delegaci, którzy opuścili salę i błakali się gdzieś w przedsiionkach restauracji, zajrzeli przez drzwi i zaczęli wracać na opuszczone miejsca. Ktoś dał mi pierwsze oklaski, potem przyłączyło się więcej, wreszcie oklaski grzmieć zaczęły jak grzmot. Doszło jeszcze do jednej dyskusji, tym razem ogromnie ożywionej. Wydawało się, że

dopiero teraz zjazd się rozpoczął. A dyskusja przybierała coraz ostrzejsze i gwałtowniejsze formy. W końcu w ogólnym harmiderze i tumulcie zjazd nagle się rozleciał, nie dokonawszy tego, co zamierzał. [...]

Było mi gorąco. Wyszedłem, żeby się ochłodzić. A oto podeszli do mnie delegaci, którzy dopiero na sali stali się moimi przyjaciółmi. Nie potrafiłem jednak z nimi rozmawiać, byłem wciąż jeszcze pod wrażeniem swej mowy i tego, co się później działo.

W drodze, a później i w domu, odżył i drażył moją duszę stary, nierozwiązany problem. Odbierał mi sen w nocy, w pracy mącił myśli. Chciałem nareszcie po tym moim wystąpieniu przejrzeć się na wylot i uzgodnić raz na zawsze z samym sobą moje pochodzenie narodowe. I tu znowu – nie wiem dlaczego – wahanie. A może się mylisz... Ale okazałeś swoim odruchem na zjeździe spartakowców, że trzymasz z tym, co jest polskie, z twoimi przodkami, którzy byli Polakami. Zabolało cię, gdy plwali na Polskę. [...]

Dla mnie jednak sprawa nie była bynajmniej tak prosta jak u nawróconego Szawła. Na mojej drodze do Damaszku było wiele przeszkód. Byłem konglomeratem socjalisty, spartakowca i konserwatysty. Jeden walczył z drugim, drugi z trzecim. Przyznaję, że mój konserwatyzm był szczególnego rodzaju. Wyrastał korzeniami z naszej sześćsetletniej tradycji śląskiej i tylko śląskiej. Gniewałem się, gdy przywódcy ruchu polskiego usiłowali reformować naszą mowę i nasze obyczaje elementami krakowsko-warszawskimi. Pewnego razu wyszedłem z zebrania tylko dlatego, że jakiś Ślązak przemawiał do uczestników górnolotnym językiem polskim. Dla mnie było to sztuczne, niesmaczne. Zastanawiałem się wtedy, dlaczego ten człowiek wstydzi się naszej prostej,

nieuszminkowanej gwary. To, co ja odczuwałem, czuł mniej więcej każdy Ślązak. [...]

Fakt, że Rada Ambasadorów w Paryżu uchyliła decyzję w sprawie przyłączenia Górnego Śląska do Polski, dał mi w tym okresie dużo do myślenia. Znaczyło to, że wszystkie partie w Niemczech przeforsowały w Paryżu swoje interesy nacjonalistyczne, a sprawa rewolucji światowej oddalała się od nas siedmiomilowymi krokami.

Z socjalistami niemieckimi skończyłem już od dawna, choć osad ich nauki pozostał na dnie mej duszy. Teraz jednak wystarczyłaby jedna mała iskra, żeby mnie porwać dla sprawy polskiej, o której coraz częściej myślałem. Z pomocą przyszedł tu przypadek.

W połowie sierpnia 1919 wieczorem weszło do mego domu trzech mężczyzn. Jednym z nich był Sylwester Janosz, stary druh z okopów. Zdziwiło mnie, że obładowani byli plecakami, które potem złożyli ostrożnie w kącie. Dwóch towarzyszy Sylwestra nie znałem; zabawili u mnie krótko i wyszli. Pozostaliśmy sami.

Janosz spojrzął na mnie, potem przeniósł wzrok na plecaki.

– Wiesz, co w nich jest? – zapytał. – Dynamit!

– Na co dynamit?

– Pięćdziesiąt kilogramów dynamitu. W nocy z 16 na 17 sierpnia wasz most kolejowy pod Markowicami wyleci w powietrze. Nie boję się powiedzieć ci o tym. Och, ty niepoprawny marzycielu. Czas zawrócić z błędnej drogi. Czyś jeszcze nie zrozumiał, że Niemcy chcą nas znowu nabrać, jak nabierali nas przez cztery lata wojny, gdy wmawiali nam, że walczymy o własną ojczyznę? A czy wiesz, gdzie nasza ojczyzna?

Tu Janosz urwał i spojrzął bystro na mnie. Czekałem.

– No to ci powiem, która nasza ojczyzna. Polska! Dość już krwi naszej, oddanej dla Niemiec. Polskę musimy postawić na nogi.

Podchwycił moje spojrzenie skierowane na straszne plecaki w kącie i uśmiechnął się beztrąsko.

– Widzę, że cię nasz „Persil” interesuje.

Persil to proszek do prania, Sylwester miał jednak na myśli dynamit w plecakach.

– Polska potrzebuje Śląska – głos przyjaciela stał się naraz namiętny. – Jest jej potrzebny węgiel, huty, fabryki. Trzech zaborców nie dbało o Polskę. Jest biedna.

Była to jakby odpowiedź na moje niezaspokojone nigdy pytania, które cisnęły mi się na usta, od kiedy oglądałem Polskę poprzez Częstochowę i Kraków. Oto dlaczego była biedna.

Janosz pomilczał chwilę, potem ciągnął dalej:

– Nie potrzeba by było tego całego zachodu z „Persilem”, gdyby w Paryżu nie pogmatwano sprawy. Pierońscy dyplomaci! Smolimy na nich, sami damy sobie radę. [...] Jutro, pojutrze będzie pucz, zrozumiałeś? Najpierw huśtniem most...

[...]

Co robić? Iść z Sylwestrem czy zostać? Miałem przeszło dwadzieścia lat, a w tym wieku, prócz ideałów kochanki i ojczyzny, pielęgnuje się w sercu także ideał wiernego przyjaciela.

W nocy 16/17 sierpnia udaliśmy się więc z plecakami pod markowicki most*. Janosz prowadził ze sobą rower, gdyż miał jeszcze przed wybuchem pojechać dalej. W drodze opadały mnie różne myśli. Kąsały mnie i uspokajały

* Bożek w *Pamiętnikach* opublikowanych w 1957 roku podaje błędną datę, faktycznie most został wysadzony w czerwcu 1919

jednocześnie. Był jeszcze czas do odwrotu. Mogłem powiedzieć Sylwestrowi, że nie jestem członkiem jego organizacji, że się rozmyśliłem. Ale w naturze mojej było coś, co nie pozwoliło się już cofać z raz obranej drogi.

Pod nasypem Janosz pouczał mnie jeszcze, co mam zrobić. Parę minut przed północą nadjechał mój pociąg pospieszny Berlin–Wiedeń. Most powinien wtedy wylecieć, gdy znajdzie się na nim lokomotywa.

[...]

Na godzinę przed wybuchem Sylwester pożegnał mnie, wsiadł na rower i pojechał. Pozostałem sam na pastwę moich uczuć. Rozważałem, czy wysadzić w powietrze tylko most, czy też most z pociągiem. Nagle żał mi się zrobiło tych ludzi, którzy jadą w wagonach, nie przeczuwając, jak straszne grozi im niebezpieczeństwo. Ogarnęło mnie przerażenie. Co ci ludzie winni, że dyplomaci w Paryżu zmienili swą decyzję. „Wystarczy sam most” – postanowiłem. [...] Pomacałem przewody elektryczne i spojrzałem na zegarek. Za chwilę nadszedł pociąg pospieszny. Jakoż po kilku minutach dotarło do mnie dalekie dudnienie. To pędził berliński ekspres.

Gdy czerwone światelko ostatniego wagonu znikło już za mostem, położyłem rękę na baterii. Straszliwy huk wstrząsnął powietrzem. Tuż obok mnie pacnął ogromny głaz. Niewiele brakowało, a byłbym przypłacił życiem swój pierwszy wyczyn dla Polski. [1]

FOT. MUZEUM CZYNU POWSTANCZEGO - MUZEUM ŚLĄSKA OPOLSKIEGO



← 1919, Alojzy Pojda z ranami odniesionymi podczas I powstania śląskiego

☞ Sosnowiec, sierpień 1919.
Powstańcy przeprowadzają
kontrolę dokumentów

AMERYKAŃSKA MISJA

Anson Conger Goodyear

W telegramie do Alvina Barbera, członka Amerykańskiej Administracji Pomocy Katowice, 19 sierpnia 1919

Niemcy twierdzą, że na ich terytorium nie doszło do inwazji zorganizowanych wojsk polskich, lecz polskiej ludności cywilnej i rozproszonych grup polskich żołnierzy. Żaden z członków armii Hallera nie uczestniczył w tych działaniach. Jutro rano pojedę do polskiej kwatery głównej, aby zapewnić współpracę polskich władz wojskowych w powstrzymaniu walk i wycofaniu z terytorium Niemiec wszystkich polskich żołnierzy i cywilów. Proszę podać mi nazwy kopalń, które zostały zniszczone na polecenie kierownictwa tychże kopalń, a ja zbadam sprawę tutaj. [...]

W telegramie do Hugh Gibsona, amerykańskiego ministra pełnomocnego w Polsce Sierpień 1919

[...] Choć sytuacja w Katowicach jest bardzo trudna, to doniesienia o walkach między Polakami a oddziałami

niemieckimi wydają się nieprawdziwe. Doszło do sporej strzelaniny przez granicę, ale nie było żadnych prób okupacji – ani terytorium polskiego, ani niemieckiego przez żadną z armii. Niewielki pas terytorium niemieckiego jest okupowany przez powstańców, wzmocnionych przez ludność cywilną i niezorganizowane grupy żołnierzy polskich – według doniesień niemieckich. Armia niemiecka proponuje natychmiastowe wydalenie tych grup. Jutro udam się do polskiej kwatery głównej, aby jej wsparcie w powstrzymaniu działań wojennych i zapewnić bezwzględne wycofanie się polskich żołnierzy. Wierzę, że jedynym rozwiązaniem problemu będzie natychmiastowe powołanie Komisji do spraw Górnego Śląska, która będzie dysponować pewną grupą żołnierzy sojuszników, najlepiej amerykańskich, aby utrzymać porządek i chronić mienie. Zatelegrafuję jutro i podam bardziej szczegółowe zalecenia co do liczebności. Proponuję, aby z Paryża poinformować rząd niemiecki, że jestem upoważniony do działania w imieniu komisji do czasu jej przybycia. Należy uzyskać pisemne zapewnienie od niemieckiego generała,

ANSON CONGER GOODYEAR (1877–1964) – amerykański biznesmen i filantrop. Urodzony w Buffalo, w stanie Nowy Jork jako syn wpływowego biznesmena Charlesa Waterhouse'a Goodyeara oraz Elli Portii Conger. W 1899 roku ukończył studia na Uniwersytecie w Yale, po czym rozpoczął pracę w rodzinnych firmach, m.in. w Buffalo and Susquehanna Railroad.

W trakcie I wojny światowej Goodyear służył w Gwardii Narodowej w stopniu pułkownika. Po zakończeniu działań wojennych Herbert Hoover dołączył go do grona amerykańskich eksper-

tów i doradców w Europie – powierzając mu misję organizacji wydobycia i dystrybucji węgla w Europie Wschodniej.

Po powrocie do Stanów Zjednoczonych kontynuował działalność biznesową na szeroką skalę, angażując się także w mecenat i kolekcjonowanie sztuki. Odegrał ważną rolę w organizacji nowojorskiego Muzeum Sztuki Nowoczesnej, a po otwarciu sprawował funkcję jego pierwszego dyrektora (1929–39) – dzięki czemu trwale wpisał się w historię miasta.

W trakcie II wojny światowej służył w Amerykańskim Czerwonym Krzyżu, a następnie został

wysłannikiem sekretarza wojny Stanów Zjednoczonych do zbadania sytuacji amerykańskich żołnierzy biorących udział w działaniach wojennych na obszarze Pacyfiku i w Europie.

Jest także autorem kilku książek, w tym przewodnika wydanego z okazji organizacji nowojorskiej wystawy światowej – *Gallery of American Art Today* (Galeria amerykańskiej sztuki współczesnej, razem z Groverem A. Whalenem, 1939) oraz *The Museum of Modern Art. The First Ten Years* (Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Pierwsze dziesięć lat, 1943).

że żaden niemiecki żołnierz nie przekroczy granicy z Polską. Nie mam wątpliwości, że obecne zamieszki nie mogą zostać uspokojone w żaden inny sposób niż powołanie komisji zgodnie z moją sugestią. Nie zgłoszono jeszcze żadnych zniszczeń, ale siły niemieckie nie wystarczą do utrzymania porządku w tym zakresie. Spotkanie z właścicielami kopalni odbędzie się w środę rano. [...]

W telegramie do Herberta Hoovera, szefa Amerykańskiej Administracji Pomocy Katowice, 20 sierpnia 1919

Niemcy zorganizowali dużą liczbę żołnierzy i obecnie zajmują praktycznie całe terytorium. Dowódca Niemców zgadza się nie wjeżdżać ani nie strzelać na terytorium Polski pod żadnym pozorem; nie zastrzeli też żadnego więźnia bez wcześniejszego skontaktowania się ze mną. Byłem dziś rano u powstańców. Stwierdziłem, że nie są zorganizowani, byli tam cywile i żołnierze, ale żaden z armii Hallera. Dziś po południu, zaraz po zajęciu miasta, podążyłem za wojskami niemieckimi i nie stwierdziłem żadnych poważnych uszkodzeń. Niektórzy górnicy nie pracują i wierzą, że w końcu wróci więcej robotników, ale normalna produkcja węgla jest niemożliwa w obecnym stanie, ponieważ sytuacja jest stabilna jedynie dzięki żołnierzom, a silne propolskie nastroje na pewno jeszcze wzrosną. Przygotowaliśmy spotkanie właścicieli kopalni i pracowników, które miało na celu organizację szybkiego powrotu górników do pracy, ale spotkanie to zostało zakazane przez władze wojskowe i państwowe. O ile ta decyzja nie ulegnie zmianie, nie ma powodu, dla którego powinniśmy tu pozostać, i można oczekiwać, że wyjedziemy stąd w czwartek. Najważniejsze jest, aby została powołana Komisja do spraw Górnego Śląska i bezzwłocznie podjęła

wykonywanie zadań, w przeciwnym razie produkcja węgla będzie bardzo niewielka i można się spodziewać napięć w przyszłości. Dziś rano spotkałem się z komitetem Polaków z Warszawy w Sosnowcu, ale w obecnej sytuacji nie mogą się przydać. [...]

Katowice, 21 sierpnia 1919

Oczywiście, nie miałem zamiaru tu w ogóle przebywać, ale miały miejsce pewne wydarzenia. Przyjechałem do Wiednia w piątek [15 sierpnia 1919] wieczorem [...]. W kolejnym dniu po południu miałem zamiar udać się do Paryża, ale dostałem wiadomość od Hoovera, że bym na niego poczekał w Wiedniu. Przybył następnego ranka. Rozmawialiśmy o strajkach, które ponownie wybuchły w rejonie Katowic. Już wcześniej zaplanowałem, że Brand uda się tam prosto z Pragi i wydawało się, że nic więcej nie możemy zrobić, więc przenieśliśmy bagaż do samochodu Hoovera, by wyjechać z nim tej samej nocy.

Los zrobił nam kolejnego psikusa. Z Warszawy [17 sierpnia 1919] nadszedł telegram informujący, że Niemcy zaatakowali i zajęli dwa polskie miasta, na co Polacy odpowiednio odpowiedzieli. Postanowiono, że mam tam pojechać. Pomyślałem, że dobrze byłoby, gdybym miał jakieś uprawnienia, dlatego wysłałem depesze do Warszawy i do Berlina z prośbą, by Hoover wystawił mi pismo, że jestem przedstawicielem Komisji do spraw Górnego Śląska, łącznie z zaleceniem, aby władze wojskowe obu państw wypełniały rozkazy rządów tych państw, które z kolei miałyby zastosować się do moich wytycznych dotyczących zaprzestania działań wojennych i wycofania wojsk. Kiedy pokazałem to Hooverowi, ten uśmiechnął się i powiedział: „W porządku, jeśli ci się uda” i podpisał. Nawiasem mówiąc, nie było takiej komisji.

Następnego ranka wyjechałem samochodem o piątej rano, ale z powodu kłopotów z silnikiem i problemów na granicy przyjechałem do Katowic dopiero po szóstej, zabijając po drodze sześć kur i psa. Na szutrowej drodze, jechaliśmy czasem z prędkością siedemdziesięciu pięciu mil na godzinę; w takich sytuacjach wpatrywałem się tylko w podłogę samochodu. Odbyłem spotkanie z Willigerem i innymi osobami.

Stwierdziłem, że sytuacja nie była taka, jak ją przedstawiano. Doszło do buntu górniczego, częściowo komunistycznego, ale głównie polskiego, i rebelianci okupowali część miast. Pojechałem do kwatery głównej [...], gdzie był pułkownik Hoffmann*, którego poznałem wcześniej. Dostałem pisemne oświadczenie od von Plessowa**, że żaden oddział nie może przekroczyć granicy Polski. Pokój był wypełniony drętowymi oficerami, telefony dzwoniły non stop. Powiedzieli, że w tej chwili atakują Janów – pokazali mi swoje plany i dali mi w przepustki. Nie spodziewałem się, że w czasie tej wojny będę kiedykolwiek siedział z członkami niemieckiego sztabu.

Następnego dnia wcześniej rano przekroczyłem granicę Polski i spotkałem się z komisją polskich parlamentarzystów i kilkoma reporterami. [...]

Po spotkaniu pojechałem do miejsca, w którym doszło do ostrzału na polskim terytorium. Widziałem jednego zabitego, najwyraźniej od kuli odbitej rykoszetem, i młodą dziewczynę zastrzeloną serią z karabinu maszynowego z niemieckiego samolotu, gdy stała przy drzwiach swojego

domu. Kiedy zadajesz Polakowi pytanie, odpowiada na nie setka innych osób. Klóć się i rozpychają się na boki, żeby to właśnie ich usłyszeć, krzycząc przy tym coraz głośniej.

Następnie przekroczyliśmy granicę na Górny Śląsk, znowu pieszo, i wkroczyliśmy na teren opanowany przez powstańców. Grzmiało od niemieckiej artylerii, słuchać było też serie wystrzeliwane przez karabiny maszynowe. Gdzieś na ulicy w miejscowości Szopienice spotkaliśmy dziwnie wyglądającego człowieka z bronią, więc zapytaliśmy go, gdzie jest dowództwo. Powiedział, że sam jest dowódcą, ale był lekko pijany – więc śmiejąc się, poprosiliśmy go, by nas prowadził. Ludzie byli wszędzie dookoła. Ktoś ciął siano na podwórku, a w tym samym czasie słychać było serię z karabinu maszynowego zaraz obok. Pojedynczy mężczyźni szli z bronią i opaskami z polskimi symbolami na ramionach; było też kilku żołnierzy w mundurach, którzy próbowali zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi, ale przeważnie wszyscy kręcili się po kątach.

Po chwili doszliśmy do budynku szkoły i kwatery głównej. Chudy mężczyzna ubrany w koszulę z bardzo brudnym kołnierzykiem głośno opowiadał o czymś na schodach. Dwóch mężczyzn z karabinami podbiegło do niego, mówiąc mu coś. Ten z kolei coś odkrzyknął. Był to Augustyn Skopek – dowódca sił powstańczych w tym mieście; w czasie pokoju handlował tytoniem. Przeszedł na francuski, gdy się przedstawiliśmy, informując nas natychmiast, że nie ma broni, amunicji, artylerii; żalił się, że nie wspiera go wojsko polskie; zapytał też, czy mogę mu pomóc.

* Zapewne: Carl Adolf Maximilian Hoffmann (1869–1927) – niemiecki wojskowy. W 1919 r. dowódca brygady na granicy z Polską.

** Zapewne: Hans von Plessen (1841–1929) – niemiecki wojskowy, w 1914 r. adiutant generalny cesarza Wilhelma II; w l. 1914–18 administracyjny komendant Kwatery Głównej niemieckich sił zbrojnych.

Powiedział, że jeśli wejdziemy wyżej, pokaże mi pociąg pancerny, który przejeżdża od czasu do czasu i strzela do nich. Weszliśmy, ale moim zdaniem był to zwykły pociąg towarowy. Poniżej były pielęgniarki i coś w rodzaju szpitala. Znowu wyszliśmy. Skopek spierał się z czterema żołnierzami, którzy najwyraźniej chcieli wracać do domu. Zaproponowałem mu, żeby poszedł z nimi, ale odmówił i powiedział, że jego ludzie będą się bronić do samego końca. Odpowiedziałem, że się myli i że nie ma żadnej szansy, ale oczywiście był przekonany do swoich racji. Biedny, stary Skopek – był tak bardzo po polsku żalony.

Wróciliśmy do samochodu i wjechaliśmy na terytorium Niemiec. Spotkałem się Hoffmanem i Willigerem i dostałem kilka dodatkowych przepustek. Brand zorganizował spotkanie z górnikiem, na którym osiągnięto wstępne porozumienie przewidujące ich powrót do pracy. Wszystko wyglądało dobrze, więc udałem na miejsce działań wojennych. Prawie przejechaliśmy przez linię pilnowaną przez strażników i jeden z nich wpadł w szal, wymachując granatem. Przyglądałem się temu, planując, jak się stąd wydostać. Wszystko jednak skończyło się dobrze i bez problemu dostaliśmy się do zajętego przez Niemców Janowa. Zobaczyliśmy splądrowany sklep, widzieliśmy grupę przerażonych kobiet i żołnierzy tłoczących się wokół kuchni. Dowiedzieliśmy się, że kilku zakładników zostało zabranych przez wycofujących się powstańców.

Udaliśmy się do Mysłowic, gdzie znajduje się jedna z największych kopalń. Plac przed kopalnią był wypełniony

żołnierzami, którzy otoczyli nas w kilka chwil. Oficer coś do nich „zaszczekał” i zaraz sobie poszedł. W mieście widziałem żołnierza pilnującego dwóch żałośnie wyglądających chłopców. Powiedział nam, że to bolszewicy, ale mówiąc to, uśmiechał się. Polecono nam, żebyśmy zostawili samochód i poszli na skraj miasta. Nie było to Verdun, ale karabiny maszynowe strzelały non stop, a Szwaby wystrzeliwały amunicję w bardzo szybkim tempie. Trzy lub cztery polskie kule uderzyły w mur za nami. Odtąd, gdy ktoś się mnie zapyta, czy kiedykolwiek brałem udział w bitwie, mogę odpowiedzieć: „Owszem, w Mysłowicach”. Wtedy nikt nie będzie wiedział, co powiedzieć. [...]

Wycofujący się powstańcy zabrali do Polski kilkuset więźniów. Mogło to doprowadzić do wojny. Czy powinienem coś z tym zrobić? Owszem, pod warunkiem, że Niemcy natychmiast zaprzestaną wszelkich egzekucji. Hoffman był z nami i zagwarantował to w swoim rejonie, ale żeby przeprowadzić to na całym obszarze, musimy skontaktować się z jego ekscelencją von Friederburgiem*, dowodzącym generałem broni. Williger zadzwonił zatem do kilku „ekscelencji” i dało się uzgodnić, że nie będzie żadnych egzekucji przez najbliższe 24 godziny. Williger rozmawiał z kimś w Berlinie, kto z kolei miał spotkać się z Noske** i zaproponować wstrzymanie wszystkich egzekucji do czasu powstania Komisji do spraw Górnego Śląska.

Zaraz wyjechałem do Polski – do sztabu generała Modelona***, dowodzącego drugą dywizją armii

* Karl von Friederburg (1862–1924) – niemiecki generał. W czasie I wojny walczył we Francji, a następnie został skierowany na front rosyjski.

** Gustav Noske (1868–1946) – niemiecki polityk. W l. 1919–20 pełnił funkcję ministra obrony.

*** Louis Modelon (1863–1951) – francuski generał. 25 maja 1919 został dowódcą 2 Dywizji Strzelców Polskich wchodzącej w skład armii Hallera.

generała Hallera. [...] Ku mojemu zdumieniu stwierdziłem, że polski rząd faktycznie polecił Hallerowi, a przez niego Modelonowi, aby stosowali się do moich instrukcji. Próbowałem zadzwonić do Gibsona w Warszawie, ale bezskutecznie. Potem zadzwoniłem do Hallera, znalazłem więźniów przetrzymywanych w Krakowie i umówiłem się na spotkanie w kwaterze Modelona następnego dnia w południe. [...]

W telegramie do Herberta Hoovera Katowice, 21 sierpnia 1919

Wycofujący się powstańcy wzięli ze sobą do Polski kilkuset zakładników. Niemcy mają wielu więźniów, w tym wielu polskich żołnierzy w mundurach. Wyjeżdżam do Polski i będę próbował uzyskać natychmiastowe zwolnienie wszystkich zakładników. W międzyczasie uzgodniłem z generałem dowodzącym zawieszenie egzekucji przez Niemców do następnego rana. Mam nadzieję, że w do tego czasu wynegocjujemy jakieś ustalenia między Niemcami a Polakami. Jeśli to możliwe, proszę o odpowiednie uprawnienia dla mnie – ze strony ententy i Niemców – do występowania w charakterze arbitra aż do pojawienia się Komisji do spraw Górnego Śląska. W warunkach stanu wojennego Niemcy bez wątpienia rozstrzelają wielu więźniów, w tym polskich żołnierzy, chyba że uda się uzgodnić opcję przekazania ich polskim władzom wojskowym. Mam nadzieję, że uda się to załatwić, aby uniknąć dalszych starć. [...]

W telegramie do Hugh Gibsona 22 sierpnia 1919

Sytuacja na Górnym Śląsku znacznie się poprawiła [...] Skontaktowałem się telefonicznie z generałem Hallerem

i jutro się z nim spotkam. Część polskich żołnierzy i cywilów przekroczyła granicę i wzięła jeńców do niewoli, na przekór rozkazom swoich oficerów, ale o ile wiem, oddziały Hallera słuchały rozkazów i nie podejmowały żadnych działań, których nie dałoby się usprawiedliwić. Kilka przypadkowych strzałów niemieckich trafiło w polskie terytorium, ale nie stwierdzono celowych wrogich działań przeciwko Polsce; wydano rozkaz, na mocy którego wkroczenie na terytorium Polski przez żołnierzy niemieckich podlega karze śmierci. Wierzę, że wkrótce zostaną poczynione ustalenia, które umożliwią górnikom powrót do pracy na satysfakcjonujących ich warunkach, ale ważne jest też, aby Polacy zachowali spokój i postępowali w sposób zdyscyplinowany, jeśli ich interesy mają być odpowiednio chronione. Władze niemieckie poinformowały mnie, że rząd niemiecki wyraził zgodę na utworzenie Międzysojuszniczej Komisji do zbadania sytuacji na Górnym Śląsku. Jeśli to prawda, nie będzie chyba dalszych trudności. Wielokrotnie wysyłałem depesze do Paryża, wzywając do powołania komisji i mam nadzieję, że „bogowie” w końcu podejmą działania. Powołanie komisji jest jedynym możliwym rozwiązaniem trudności i jest to opcja preferowana przez właścicieli kopalni i władze wojskowe. W międzyczasie oczywiście zrobię wszystko, co w mojej mocy i może Pan zapewnić polski rząd, że dołożę wszelkich starań, aby zapobiec niewłaściwym działaniom i zapewnić spełnienie słusznych żądań. [...]

23 sierpnia 1919

[...] Nadeszła wiadomość od ministra Noske [...]. Podobno rząd chce mnie poinformować, że zdołał stłumić powstanie, wydano nakazy zaprzestania egzekucji i generał von Friederburg spotka się ze mną w Katowicach o czwartej po

południu. Powiedziałem Willigerowi, że wojna się skończyła, dostałem listę jeńców wywiezionych do Polski i pojechałem do kwatery głównej generała Modelona. [...] Haller przybył około pierwszej – był to niewysoki, przyjemny człowiek z czarną bródką i zaczesanymi do tyłu włosami, lekko utykający i podpierający się laską. Sprawiał wrażenie, jakoby nie wiedział o telegramie z Warszawy, zawierającym informacje o mojej akredytacji, który to telegram szybko przyniósł jego asystent. Później jednak się wygadał, że kiedy przeczytał depeszę, wysłał telegram z zapytaniem, co to wszystko ma oznaczać. Jest Polakiem – stuprocentowym Polakiem. Potem przytoczył szereg doniesień o niemieckich aktach przemocy. Zrobiłem sporo notatek. Właśnie mieliśmy dojść do punktu dotyczącego wymiany więźniów, kiedy ogłoszono, że przybyli niemieccy emisariusze. Haller stwierdził, że nie ma o czym rozmawiać. W ciągu kilku minut szef sztabu przyszedł z niemieckim dokumentem żądającym natychmiastowego powrotu wszystkich więźniów, w przeciwnym razie za każdego przetrzymywanego Niemca zostanie uwięzionych dwóch Polaków. Termin realizacji ultimatum upływał w południe. Haller przeczytał dokument, powiedział, że przekaże go do Warszawy i zauważył, że zanoszą się na wojnę.

Za pozwoleniem generała poszedłem porozmawiać z Niemcami. Znalazłem dwóch sztywnych i zdenerwowanych młodych poruczników [...]. Zapytałem, z czyjego

upoważnienia zostało wysłane ultimatum. Odpowiedzieli, że na polecenie Hörsinga*; dodali również, że generał von Hoefer** wszystko zatwierdził i nie życzył sobie ingerencji Amerykanów. Poprosiłem ich o wycofanie dokumentu i powrót do Katowic po dalsze instrukcje. Powiedzieli, że nie mogą, bo mają jednoznaczne rozkazy. Wtedy zasugerowałem, że generał Haller na pewno wyśle dokument do Warszawy, a oni z pewnością zdają sobie sprawę, jak poważne będą tego skutki, więc dobrze by było poprosić generała, aby jednak nie wysyłał wiadomości do czasu, aż oni otrzymają nowe instrukcje. Trochę się opierali, ale ostatecznie się zgodzili. Wróciłem do Hallera [...]. Trzeba go było dalej przekonywać, aby w końcu zaakceptował mój punkt widzenia na sprawę więźniów. Twardy z niego gracz, ale w końcu zaproponował dość satysfakcjonującą rekomendację, którą prześle swojemu rządowi. [...]

Z powrotem spotkałem się z Willigerem w Katowicach. [...] Wprowadzono nas – D'Amoura i mnie – do długiego pokoju z wielkim stołem, wokół którego siedziało sporo osób w mundurach i kilka w czarnych marynarkach. Wszyscy wstali i zaszalutowali, gdy weszliśmy do środka, a jeden oficer został przedstawiony jako następca Hindenburga. Był to generał von Groener***, dowódca armii niemieckiej. [...]

Powiedziałem, że nic więcej nie mogę zrobić w sprawie więźniów, chyba że ultimatum zostanie wycofane.

* Otto von Hörsing (1874–1937) – niemiecki polityk socjaldemokratyczny. W 1919 r. był przewodniczącym Rady Robotniczej i Żołnierskiej Górnego Śląsk i posłem do Zgromadzenia Narodowego w Weimarze. W l. 1919–20 pełnił funkcję komisarza rządu Rzeszy i rządu Prus na Górnym Śląsku i – tylko formalnie – w Wielkopolsce. Prowadził politykę zdecydowanie antypolską.

** Karl Hoefer (1862–1939) – niemiecki wojskowy. W l. 1919–21 na Górnym Śląsku.

*** Karl Eduard Wilhelm Groener (1867–1939) – niemiecki wojskowy i polityk. W październiku 1918 mianowany generalnym kwatermistrzem – faktycznym dowódcą sił zbrojnych. Od 3 do 7 lipca 1919 szef Sztabu Generalnego.

Po krótkich uzgodnieniach oświadczone, że nikt nie ma prawa go wycofać, bo znienawidzony Hörsing był cywilem, a tutaj wszyscy byli żołnierzami. Miałem w nosie to, że nie wycofają ultimatum. To, czego potrzebowałem, to czas. Haller obiecał, że łatwo skóry nie odda, ale to Modelon miał wszystkie papiery. Następcą Hindenburga miał wyjechać do Berlina i stamtąd informować mnie o dalszych krokach. Gdy omówiliśmy powody wybuchu powstania i wymieniliśmy się uwagami na temat Polskiej Organizacji Wojskowej na Górnym Śląsku, rozstaliśmy się.

Napisałem do Gibsona z prośbą, by wpłynął na rząd, żeby zezwolił na odesłanie więźniów do domu i upoważnił wskazanego przeze mnie amerykańskiego oficera do podejmowania decyzji. Gdy już prawie spałem, nadszedł telegram od Hoovera – konferencja pokojowa poleciła trzem generałom: brytyjskiemu, francuskiemu i włoskiemu, aby natychmiast udali się z Berlina na Górny Śląsk jako komisja śledcza. Ja miałem być jej czwartym członkiem. Powołano również nową Komisję Węglową, której obszar działania miał obejmować nad Górny Śląsk, Dąbrowę i Cieszyn, a której byłem przewodniczącym. Sporo się zdarzyło w tym dniu: blok ultimatów, dwóch dowódców, ostateczne wstrzymanie egzekucji i dwie nowe komisje.

Herbert Hoover w telegramie do Ansona Goodyeara 23 sierpnia 1919

Na dzisiejszym popołudniowym posiedzeniu Rada Najwyższa rozpatrzyła kwestie porządku publicznego na Górnym Śląsku; poleciła komisji wojskowej, w skład której wchodzi generał amerykański, brytyjski, francuski i włoski, by przystąpiła do zbadania sytuacji na miejscu

FOT. LIBRARY OF CONGRESS, LC-A6195-7228 [PRP]



← 1919. Polski chłopiec bity i więziony przez Niemców za roznoszenie polskiej prasy w trakcie powstania

i zaleciła natychmiastowe działania, które należy podjąć w celu przywrócenia porządku na tym obszarze. Wspomniana misja wojskowo-polityczna przybędzie w sobotę lub w niedzielę rano i niezwłocznie przedłoży swoje sprawozdania, aby można było rozpocząć działania. Europejska Misja Węglowa na wczorajszym spotkaniu stworzyła podkomisję, w skład której weszli przedstawiciele

czterech wielkich mocarstw oraz przedstawiciele Polski i Czechosłowacji i która ma na stałe działać w Katowicach, Dąbrowie, obszarach cieszyńskiego zagłębia węglowego, by pobudzać produkcję węgla i nadzorować jego dystrybucję. Pierwsze spotkanie tej komisji odbędzie się w poniedziałek 25 sierpnia. W Paryżu ożywienie wobec powagi sytuacji na Górnym Śląsku, nie tylko z humanitarnego punktu widzenia, by zapobiec dalszym ofiarom śmiertelnym zamieszek, ale także, jeśli będzie to możliwe, by wpłynąć na ewentualne dostawy węgla z tego wielkiego zagłębia węglowego w Europie Środkowej. Proszę o nagłośnienie sprawy w Czechosłowacji tak bardzo, jak się da. Poprosiłem Gibsona, by to samo zrobił w Polsce. [...]

Wrocław, 24 sierpnia 1919

[...] W Sosnowcu w drodze powrotnej spotkałem dwóch członków polskiego komitetu. Jeden z nich powiedział, że jeśli Niemcy zastrzelą jeszcze jednego Polaka, to wówczas wybiją jeńców niemieckich. Starałem się im wyjaśnić bezsensowność takiego myślenia. Próbuję sprowadzić tu wojska amerykańskie – skłaniając rząd niemiecki do wyrażenia zgody na natychmiastową okupację, jeśli oddziały te zostaną rzeczywiście przysłane. Jeśli to zadziała, będzie to również mój wielki sukces.

[...] Hörsing wycofał ultimatum i poproszono mnie o kontynuowanie wysiłków na rzecz odzyskania zakładników. [...]

Wraz z wycofaniem się Hörsinga z ultimatum sytuacja się poprawiła. Otrzymywałem telegramy od Hugh Gibsona informujące, że rząd polski znajduje się pod silną presją, aby wypowiedzieć wojnę. Opinia publiczna była bardzo podekscytowana. Gazety były pełne plotek. Rekrutowano mężczyzn do służby po stronie powstańców.

Na granicy stało ponad trzy tysiące ochotników. Wystarczył jeden dobry pretekst, by rząd wydał odpowiedni rozkaz. Ultimatum byłoby takim pretekstem.

Sprawa ta stała się obecnie nieaktualna, ale i tak musieliśmy jakoś odzyskać tych zakładników. Poza tym było około trzydziestu tysięcy uchodźców, którzy uciekli do Polski z Górnego Śląska w czasie powstania, a teraz bali się wracać. W ich sprawie zaproponowałem, aby Niemcy ogłosiły amnestię powszechną i zawiesiły stan wojenny. Tak się stało, ale nie zadziałało to tak, jak planowano; spora grupa wołała wrócić po cichu, nie zwracając na siebie uwagi.

[...]

Dostałem telegram od Gibsona z informacją, że polecono Hallerowi, by ten oddał zakładników do mojej dyspozycji. Eureka. Gdy przyjechałem do Krakowa, spotkałem doradcę Paderewskiego hrabiego [Franciszka] Pusłowskiego, który został wysłany z Warszawy, aby się ze mną spotkać. Był bardzo pomocny. Generał Haller był teraz gotów oddać nam nie tylko zakładników, ale i wszystkich innych przetrzymywanych tam Niemców. Przebywali w obozie detencyjnym w Dąbiu na obrzeżach Krakowa. Pojechałem tam z Pusłowskim.

Nie jest to przyjemny obóz. Został zbudowany na trzy tysiące osób, a obecnie przebywa tam przynajmniej dwa razy tyle. Oprócz dwustu rosyjskich bolszewików żadna z tych osób nie była jeńcem wojennym. Byli to mężczyźni, kobiety, dzieci, zarówno starcy, jak i niemowlęta noszone na rękach, generałowie i szeregowi, Ukraińcy, Czesi, Austriacy, Serbowie, Kozacy, Włosi. Byli tam i duchowni, i uczeni sędziowie, prostytutki i damy z wyższych sfer, wszyscy wymieszani. Wiele z nich spało w stajniach na gołych deskach bez żadnego przykrycia. Robactwo było

wszędzie; nie było gdzie się wykąpać ani wyprać swoich ubrań. Każdego dnia każdy z nich dostawał po dwie miski wodnistej zupy i kromkę twardego chleba – to wszystko. Zapytaliśmy lekarza o stan zdrowia przetrzymywanych. Wspomnił o niedożywieniu.

Kiedy rozeszła się wiadomość, że rzeczywiście mamy zabrać do Niemiec prawie czterystu więźniów, otoczono nas ze wszystkich stron. Nie można było wysłuchać wszystkich, więc powiedzieliśmy im, żeby spisali, co mają do powiedzenia. Spisali to – zarówno pojedynczo, jak i w grupach – w każdym języku znanym między Wołgą a Zatoką Biskajską. A potem wysłaliśmy to wszystko w prezencie panu Gibsonowi.

Cały następny dzień poświęciliśmy na sporządzanie listy Niemców na wymianę. Większość z nich została pobita i okradziona, a niektórzy byli nawet poważnie ranni. Zebraliśmy ich historie i ostrzegliśmy, żeby nie mówili o niczym, gdy wrócą do domu. Było wśród nich sześć kobiet, które być może zostały zgwałcone. Pusłowskiemu nie podobało się to, co usłyszał. Postanowił, że należy coś zrobić. Powiedziałem, że napiszę do Gibsona i poproszę go, aby uzgodnił wszystko po cichu z Paderewskim. Pusłowski zgodził się na to.

Tego wieczoru spędziliśmy razem kilka godzin. Dzięki rozmowie z nim lepiej zrozumiałem nienawiść pomiędzy wszystkimi narodami Europy Środkowej – jego własna rodzina była tutaj doskonałą ilustracją. Była to

historia morderstw, brutalności i ucisku ze strony Rosjan, Niemców i Austriaków. Nienawidził ich wszystkich. W tych okolicznościach pewnie ja też pałałbym do nich nienawiścią. Kiedy zapytałem go, co sądzi o zmianach na mapie Europy, odpowiedział: „Cóż, myślę, że położyliśmy podwaliny pod sprawiedliwą i długą wojnę”.

Zostawiłem kapitana Stadera w Krakowie, by pojechał po zakładników. Zrobił to kilka dni później, choć miał pewne kłopoty na granicy. Zatrzymał go niemiecki porucznik, który ostrzegł, że będzie strzelał do „śląskich świń”, jeśli spróbują przekroczyć granicę. Na to Stader rozwinął amerykańską flagę i przemaszerował przed jego nosem. Po drodze spotkał kilku niemieckich generałów jadących samochodem z czterema przebitymi oponami. Opowiedział im, co zaszło. Odwieźli go z powrotem na granicę, by zobaczyć, jak degradują tego porucznika do szeregowca.

Po tym wszystkim Górny Śląsk praktycznie należał do nas. Otrzymywaliśmy wszystkie potrzebne nam informacje, bez ograniczeń. Górnicy wrócili do pracy. W nocy nie było już więcej strzelaniny na ulicach. Impreza się skończyła. Wreszcie z Berlina przybyła długo oczekiwana Komisja. W jej skład wchodził generał armii francuskiej Dupont* jako przewodniczący oraz generał Malcolm** i Bencivenga***. Dołączyłem do nich. Odbywaliśmy różne posiedzenia po obu stronach granicy. Składaliśmy raporty marszałkowi Fochowi dla Rady Najwyższej. Zaleciliśmy powołanie stałej komisji złożonej z aliantów. [...] [3]

* Charles Joseph Dupont (1863–1935) – francuski generał. Pełnił funkcję szefa francuskiej misji wojskowej w Polsce i funkcję przewodniczącego komisji ds. granicy polsko-niemieckiej.

** Neill Malcolm (1869–1953) – brytyjski wojskowy. W 1919 r. pełnił funkcję szefa brytyjskiej misji wojskowej w Berlinie.

*** Roberto Bencivenga (1872–1949) – włoski generał. W 1919 r. kierował włoską misją wojskową w Berlinie.

POT. MAC



← Uczestnicy
I powstania śląskiego

ŚLĄSKA DUSZA

CZĘŚĆ II

Arka Bożek

Pierwsze powstanie było [...] źle zorganizowane. W sierpniu 1919 wybuchło ono w powiatach pszczyńskim i rybnickim oraz w niektórych częściach powiatu katowickiego, bytomskiego i tarnogórskiego; nie dosięgło Raciborza i Markowic. Niemcy, którzy mieli do dyspozycji osławiony Grenzschutz*, zaczęli szaleć. W tysiącach przypadków doszło do aresztowań, bicia i mordów. [...] Powstanie zostało stłumione prędko i bardzo krwawo. [...]

Należy napiętnować tych ludzi bez czci i sumienia, którzy spowodowali tę rzeź, wysyłając lud lekkomyślnie na niechybną zgubę. Myślę, że byli to awanturnicy bez poczucia odpowiedzialności, kryjący się gdzieś bezpiecznie, skąd wydawali na łup okrutnego wroga ludzi owianych zapalem i heroizmem. Ślązak był zawsze łatwowski i sumienny w spełnianiu swych obowiązków, toteż łatwo dał się uwieść samozwańczym przywódcom przybyłym z Małopolski i byłej Kongresówki. Poszli na lep ich odurzających haseł nasi domowi przywódcy z Alfonsem Zgrzebnikiem** na czele. [...] Stosunkowo najmniej ofiar poniosła ziemia raciborska. Byliśmy tu w pewnym sensie pod wpływem poznańskich przyjaciół. Wojna światowa zdławiła cały polski ruch, ale już w roku 1918 polskość zaczęła tętnić życiem na nowo. I wtedy mieliśmy tu już własnych przywódców, którzy wiedzieli, co Ślązak czuje i co go boli. Kiedy zaś u boku naszych ziem rodziła się nowa

Polska, nie potrzebował on ówczesnych wyświechtanych haseł, sam bowiem z sympatią przyglądał się Polsce i garnął się do niej, bo nadszedł właśnie czas, w którym zrozumiał, że w żyłach jego płynie polska krew. Ale zdawał sobie również sprawę z tego, że jego Śląsk to cenny skarb, który zasili i wzbogaci Polskę. Jeśli więc wróci z takim bogatym wianem do macierzy, będzie w rodzinie gorąco przyjęty i traktowany jako równy.

Niestety stało się inaczej. Lud śląski srodze się pomylił. Oto u matki swojej żył w bezrobociu i nędzy, spełniać musiał rolę parobka, pomiatanego pasierba i oddany został na żer obcego kapitału. A więc zmienili się tylko panowie. Pojechali berlińscy, a przyjechali warszawsko-krakowscy.

Chciałbym być obiektywny, ale trudno byłoby mi powiedzieć, który z tych panów był gorszy. Wszystko przemawia jednak za tym, że nasz krewniak. Cięży na Ślązakach jakby jakiś fatalizm, jakies przekleństwo, które degraduje nas do roli sług jednej lub drugiej strony. Ale i w tym przypadku łatwo pojąć różnice. W stosunku do Niemców jesteśmy odrębni pod każdym względem, słusznie więc, jeśli nas traktują podejrzliwie i nieufnie. Atoli co powiedzieć o drugiej stronie, która ma tę samą co i my psychikę? A jednak uważa się nas za coś drugorzędnego, za coś mało wartościowego. Ta bolesna poniewierka wzięła swój początek zaraz po przyłączeniu części Górnego Śląska do Polski i trwała bez przerwy za włodarstwa Grażyńskiego***.

* Paramilitarna formacja ochotnicza, powstała w latach 1918–19, walczyła po stronie niemieckiej podczas powstań śląskich.

** Alfons Zgrzebnik (1891–1937) – podoficer armii niemieckiej w I wojnie światowej, śląski działacz polityczny, współorganizator i komendant POW Górnego Śląska na powiat kozielski i raciborski, dowódca w pierwszym i drugim powstaniu śląskim.

*** Michał Grażyński (1890–1965) – działacz niepodległościowy, uczestnik powstań śląskich, wojewoda śląski w latach 1926–39, politycznie związany z sanacją. Przeciwnik separatyzmu dzielnicowego, zwolennik polonizacji Śląska i całkowitego wyparcia Niemców z Górnego Śląska. Przeciwnik Wojciecha Korfańtego.

Ludzie, którzy przyszedli na Górny Śląsk, odnosili się do ludności autochtonicznej z niechęcią. Uważali się za coś znacznie lepszego. Nie weszli w środowisko. Nie usiłowali poznać duszy Ślązaka, nie wglębiali się w dzieje jego sześćsetletniej niewoli, która pozostawiła w myśleniu, uczuciach, mowie i obyczajach swoiste, niespotykane nigdzie w Polsce piętno. Nie rozumieli, że charakter naszego ludu urabiała niewola, że stąd wzięła się jego nieśmiałość, pojmowanie na serio obowiązków nakładanych na niego, pracowitość, wstręt do lekkomyślnego traktowania spraw poważnych, szczerłość, otwartość, rzetelność i wiele innych cech charakterystycznych dla prawdziwego Ślązaka. [...]

Powstanie [...] przeszło w powiecie raciborskim [...] bez większych wstrząsów. Nie mieliśmy nawet strzelaniny, prócz potężnego i jedyne go wybuchu pod mostem markowickim. Natomiast padło kilka strzałów na pograniczu Raciborskiego w południowej jego części: w Lubomi, Syryni i Gorzycach. Nie było tam wszakże żadnej skoordynowanej akcji, która zasłużyłaby na wzmiankę. Doradca powiatowy POW, Karol Górecki, dał się zaskoczyć przez tajną policję zaraz w pierwszym dniu powstania i... było po wszystkim. Inaczej było w okręgu przemysłowym, w powiecie rybnickim i pszczyńskim, gdzie doszło do krwawych potyczek, a nawet bitew. Wspomnę chociażby walkę w Pszowie, gdzie były pierwsze ofiary. Nie można jednak mówić o jednolitym planie działania. To jednak wystarczyło Niemcom, żeby pod pretekstem ochrony Śląska sprowadzić do „zagrożonych” miejscowości sławetny Grenzschutz.

[...]

I nasze Markowice dostały dwie kompanie takich „opiekunów”. Zachowywali się dość znośnie tylko dzięki

temu, że w Markowicach poza wysadzeniem mostu nie doszło do żadnych zaburzeń. Grenzschutz rozlokował swój tabor na plebańskim podwórzu. Nietrudno mi było domyślić się, co znajdowało się na wozach. Owe wozy nie dawały mi spokoju. Pewnego dnia zaznajomiłem się z tzw. Schiessunteroffizierem (kapralem strzałowym). Od słowa do słowa przeszliśmy w rozmowie na temat wozów. Wnet dowiedziałem się o ich zawartości. Pamiętam, gawędziliśmy długo. On wiedział, że byłem sierżantem przy wojsku, ja zaś wyostałem z niego, że nazywa się Cholewa i pochodzi z Lipin. Wkrótce rozeszliśmy się.

Rankiem trzeciego dnia rozległ się w kompanii alarm, Grenzschutz rozbiegł się po całej wsi. Przeszukiwano około trzysta domostw za bronią i amunicją, która znikła w nocy z jednego z wozów. Rewizje nie dały żadnych rezultatów. Broń i naboje przepadły. W rzeczywistości były schowane zaledwie piętnaście kroków od miejsca postoju wozów. W akcji opróżniania furgonu czynnych było nas trzech. Zabraliśmy karabiny maszynowe, miotacze min, skrzynie z granatami ręcznymi, kilka karabinów i około 30 tysięcy nabojów. Wszystko to ukryliśmy w nieużywanych stajniach plebanii pod rupieciami, które gromadzano tam całe lata.

[...]

Do kaprała przystąpiłem bez jakiegokolwiek planu. Na sprawę powstania zapatrywałem się trzeźwo i ani przez myśl mi nie przeszło, że broń mogłaby się przydać w obecnej chwili. W owe dni nie czułem nawet specjalnej nienawiści do żołnierzy Grenzschutzu; sam jeszcze do niedawna nosiłem mundur, a ekscesy dziczy nie robiły na mnie zbyt mocnego wrażenia. [...] Ten zapas broni użyty został dopiero w trzecim powstaniu i to z dobrym skutkiem. [...]

[1]

↓ Kopalnia Karsten-Centrum
w Bytomiu

POLSKA BARBÓRKA

Franciszek Kaczmarek

W sobotę 4 grudnia 1919 obchodziłem z załogą Karsten-Centrum, obecnie Dymitrow, nasze górnicze święto – Barbórka.

II listopada 1918 skończyła się wojna światowa, rezultat: bezwzględna kapitulacja Rzeszy Niemieckiej.

W całych Niemczech, do których wówczas i nasz Górny Śląsk należał, powstał chaos. Cesarz Wiluś II i inni dygnitarze rządowi uciekli z Berlina. Rząd objęła Niemiecka Partia Socjaldemokratyczna. Na kopalniach i innych

zakładach przemysłowych utworzyły się rady robotnicze (*Arbeiterraty*). Praca na poszczególnych kopalniach ledwie istniała. Niemal każdego dnia załogi zbierały się w cechowniach i żądały: poprawa zarobków, skrócenia czasu pracy, kara dla niesprawiedliwych urzędników; poniekąd wykonywali sami na miejscu surowe wyroki.

Przytoczę jeden taki przypadek. Sztygar Brester jeszcze w grudniu 1918 wyzwiał ładowacza Jana Pawlika po niemiecku „Ty polska świnió” i uderzył go ręką mocno w twarz. Pawlik żądał, żeby go za to wrzucić do szybu. Cała załoga podchwyciła ten pomysł i ryczy: „Do szybu, do szybu z pieronem”. Ja wystąpiłem i mówię: „Spokój. Kolego Pawlik – kto widział to zajście? Trzeba to udowodnić, dajcie dowody!”. A załoga znów ryczy: „Ja, do wody z pieronem, do wody, jak nie do szybu, to do wody, do stawu za kopalnią”. Już około 20 wyrostków zbiera się i idzie do biura sztygarów po Brestera. Ja ich uciszam i mówię Bresterowi, żeby szedł ze mną przed załogę do cechowni. Ten ze strachu cały się trzęsie, więc biorę go pod pachę

FRANCISZEK KACZMAREK (1889–1965) większość życia spędził na Górnym Śląsku. Po ukończeniu szkoły pracował w sklepie, jednak wkrótce podjął pracę w kopalni. W 1912 roku został sekretarzem koła Polskiej Partii Socjalistycznej w Radzionkowie. W 1913 roku pracował w kopalni w Miechowicach, skąd został zwolniony za udział w strajku. Po trzech miesiącach bez pracy został przyjęty na kopalnię „Karsten-Centrum”, tam wstąpił do Zjednoczenia Zawodowego Polskiego. Po zakończeniu I wojny światowej (nie brał w niej udziału jako

„niezbędna siła fachowa” w kopalni) napisał w swym pamiętniku: „Dla nas, Polaków na Śląsku, wschodzi jutrzienka wolności”. W 1919 roku został sekretarzem Rady Zakładowej kopalni „Karsten-Centrum” i sekretarzem Polskiego Komisariatu Plebiscytowego w Karbiu. Brał udział w trzech powstaniach śląskich (w ostatnim pełnił funkcję zastępcy komendanta placówki powstańczej w kopalni „Karsten-Centrum”). W 1937 roku został odznaczony przez prezydenta RP medalem „Bojownikom Niepodległości” za „prace w dziele odzyskania

niepodległości”. Po plebiscycie w 1921 roku Karb pozostał na terytorium Niemiec, dlatego Franciszek Kaczmarek przeniósł się na polskie tereny do Brzezin Śląskich i podjął pracę w kopalni „Andaluzja” jako rębacz. W czasie II wojny światowej został wywieziony na przymusowe roboty do Niemiec. Po powrocie do Polski znów podjął pracę w kopalni. Franciszek Kaczmarek był nie tylko działaczem politycznym; zajmował się literaturą – pisał wiersze, opowiadania i pamiętniki.

i ciągnę. Te młodziki chciały mi go odbić, ale ich uciszyłem tym, że w cechowni wszystko się rozstrzygnie.

Gdy go postawiłem za balustradą, znów cała załoga w krzyk: „Do wody z nim, do wody”. Ja rękę podnoszę i mówię:

– Spokój koledzy górnicy. Szytgar Brester – jesteście obwinieni, że wyzywaliście kolegę Pawlika polską świnią i uderzyliście mocno w twarz. Jest to prawda?

– Tak – mówi Brester – ale ja...

– Nie ma żadnego ale – mówię – fakt jest dokonany. Toż słuchajcie koledzy górnicy: jeżeli szytgar Brester tak szczerze się przyznał, to nie skarżemy go – do szybu ani do wody, ino tu na miejscu go wyzwijmy: ty Szwabie, wieprzu niemiecki – i to wszyscy, głośno, przez pięć minut, a potem przyjdzie tu Dombek i wyrznie go trzy razy w morda – dobrze tak?

– Zgoda, zgoda.

Dombek – chłop metr dziewięćdziesiąt wysoki, służył przy Pardykirasjerach w Berlinie. Marynarkę zdjął, rękawy zakasał i – trzask – Brester bęc na podłogę, jak miech cementu. Dombek po paru minutach chwytą go za kołnierz, dźwiga, ustawia przed sobą i znów – prask! Dwa zęby zostały wyrzucone za balustradę, a Brester znów na deski. Ja widzę, że Brester ledwie zipie i krew mu idzie z ust i nosa, rękę dźwigam i mówię:

– Koledzy górnicy. Brester jest k.o. – Darujmy mu ten trzeci raz, on może w domu umrze, a my są czysti, że my go nie zabili.

Załoga milczała, nie było sprzeciwu, więc zarząd załatwił karetkę pogotowia, żeby zawiozła Brestera do domu.

Rząd niemiecki rozpiisał czym prędzej wybory do rad załogowych, które się odbyły 20 lutego 1919. Załogi robotnicze na Śląsku były w około 50 procentach

zorganizowane w związkach zawodowych. Na kopalni „Centrum” najwięcej robotników było w Zjednoczeniu Zawodowym Polskim, następnie w Sozialdemokratische Arbeitspartei Deutschland, w Polskiej Partii Socjalistycznej i w Spartakusie – Komunistische Partei Deutschland.

Przy wyborach, które ja przeprowadzałem, ZZP otrzymał – na ogólną liczbę 15 – 8 mandatów, SDAP – 4 mandaty, PPS – 2 mandaty, a KPD – 1 mandat. Rada Zakładowa wybrała kierownictwo: na przewodniczącego – Jana Potykę (PPS), 25 lat, umiał dobrze gadać i był lubiany; na sekretarza – wybrano mnie (ZZP), 30 lat, rębacz, byłem biegły w pisaniu; na przedstawiciela załogi na powierzchni – Leo polda Pełkę (ZZP), 31 lat, kowal.

Praca w Radzie Zakładowej na początku była bardzo ciężka i denerwująca. Doprowadzić załogę do normalnych stosunków nie było łatwo. Stare, niemieckie kierownictwo musiało ustąpić. Kopalnia należała do niemiecko-francuskiej spółki akcyjnej, która przysłała na dyrektora inż. Gaertnera (poznaniaka). Był Niemcem, ale mówił dobrze po polsku.

Pertraktacje z nim były możliwe. Opracowanie wniosków i żądań załogi tak formułowałem, że niemal zawsze były przez zarząd kopalni bez poprawek przyjęte. Rada Zakładowa potrafiła tak unormować stosunki między załogą a zarządem kopalni, że już od kwietnia 1919 odbywał się normalny zjazd i wyjazd z kopalni, i wydobywanie w końcu miesiąca osiągnęło wysokość wydobywania przedwojennego, nawet je o kilka kilogramów na roboczniońka przekroczyło.

W październiku 1919 na posiedzeniu Rady i zarządu kopalni postanowiono urządzić Barbórkę bardzo uroczystie.

Program uroczystości opiewał:

1. Zbiórka załogi w cechowni kopalni o godzinie 8 rano, kapela odegra marsz żałobny ku uczczeniu śmierci dwóch górników, którzy padli w 1919 roku ofiarą nieszczęśliwych wypadków;
2. Wręczenie zegarków i nagród pieniężnych za 25, względnie 40 lat nieprzerwanej pracy w górnictwie;
3. Wymarsz załogi do kościoła św. Trójcy w Bytomiu na uroczyste nabożeństwo;
4. Przyjęcie i ugoszczenie załogi oraz zabawa taneczna w sali koncertowej w Karbiu.

W pierwszej części uroczystości przewodniczący Rady Zakładowej oraz dyrektor kopalni, inż. Gaertner, wygłosili przemówienia i zarządzono trzyminutową ciszę. W drugiej kolega Potyka wywoływał, a dyrektor wręczał zegarki, dyplomy i nagrody jubilatów i emerytom. Potem załoga ustawiła się na placu kopalnianym w czwórki, kapela pod batutą dyrygenta Gedygi odegrała marsz, z biura Rady wyniesiono sztandar i pochód ruszył do Bytomia.

W kościele proboszcz Schinneisen zgodził się na naszą prośbę, aby podczas nabożeństwa grano i śpiewano polskie pieśni, a kazanie polskie wygłosił ksiądz franciszkanin. Po nabożeństwie – odmarsz z Bytomia na Karb.

W Karbiu, na końcu ulicy Tarnogórskiej, zakupiono została w maju 1919 za sumę 168 tysięcy marek restauracja, wyszynk ze składek członków ZZP oraz dzięki pomocy Banku Polskiego w Bytomiu.

Ten obiekt handlowy został sędownie zarejestrowany jako firma Gospoda Polska pod Białym Orłem spółka z ograniczoną poręką. Mieściła się w domu dwupiętrowym, z dużym ogrodem z osobnym domem koncertowym i salą, która mogła pomieścić do 1500 osób. Była to pierwsza polska placówka handlowa. Statut placówki opiewał

w języku polskim i niemieckim i został zatwierdzony przez justierata dr. Kocha. Do tej sali przyprowadziliśmy cały pochód. W myśl czwartego punktu programu uzgodniono z dyrektorem, że załoga będzie miała jedzenie i picie na sali bezpłatnie dla siebie i jednego członka rodziny (żony albo narzeczonej).

Już na dwa dni przed Barbórką zwożono z kopalni deski i podstawki. Ciesle robili prowizoryczne stoły i ławki, ustawiali je wzdłuż ścian. Środek sali był wolny dla zabawy tanecznej. Z hurtowni piwa Szwidernocho z Bytomia zakupiono 8 beczków piwa, 200 butelek wódki, 100 butelek wina i kilka skrzyń wody sodowej i lemoniady. Rzeźnik Korbin z Karbiu zabił dwa wieprze i przerobił je na krupnioki, kiełbasa i salceson. Bułek i chleba wypieczono ze stu kilogramów mąki pszennej i żytniej. W każdym rogu sali było stoisko: tam ustawiono beczka piwo, wbudowano kranik, a dziewczyna nalewała i podawała jedną szklankę piwa za drugą. Inna zaś płukała szkła z wódka i podawała ku beczce. Obok piwa postawiono długi stół, na nim ustawiano butle z wódka, winem i wodą sodową. Na piecykach elektrycznych smażyły się na patelniach krupnioki, kiełbasa i salceson pokrajano w stugramowe porcje.

Jak na złość, w tym dniu był taki mróz (30 stopni), że muzykantom trąby zamarzały i kiedy kapela wchodziła za mostem kolejowym do Karbiu, jej dźwięki brzmiały okropnie. Zdało się, że psy, koty, żaby i woły wyprawiają sobie koncert i każdy na swój sposób chce się swym głosem popisać. Sala była dobrze nagrzana, toteż jak to bractwo barbórkowe wpadło do sali, to przy grzejnikach a przy stoiskach z wódka zrobił się taki ścisk, że stoiska zostałyby przewalone, gdyby ich nie zabezpieczono wcześniej barierami. Gdy już wszyscy odtajali, a muzykanci z trąbów wylali, zabrali się wszyscy do „fedrunku”.

Co kto chciał, to otrzymał – ciepłe krupnioki, kiełbasa, piwo, wino, wódka, a na woda sodowa i lemoniada nikt nawet nie wejrzał, nawet tych paru abstynentów.

Policja porządkowa na sali sprawowali członkowie Rady Zakładowej: 8 członków ZZP i 2 PPS. Niemieccy socjaliści i „spartakusy” urządzili sobie osobną zabawę w Bytomiu w restauracji Wajleta naprzeciwko parku.

Nasza zabawa odbyła się sprawnie, bez żadnych zakłóceń. Gdzie tylko Rada zauważyła, że jakiś barbórkorz ma już 40 stopni gorączki i zaczyna pięści zaciskać do boksu, to zaraz go trzech aniołów stróżów obstało, zaprowadziło do stoiska, gdzie wypił sobie woda sodowa, i grzecznie odprowadzili go do bramy, prosząc, żeby się dobrze wyspał i jutro przyszedł zdrowy do pracy.

Awantur żadnych nie było, kilka kieliszków i kufli stłuczono, ale to przez takich niezdarów z dziurawymi rękami. Dyrektor Gaertner był bardzo zadowolony. „Pierwszy raz jestem na takiej zabawie” – mówił, podziwiał nas, że my takie coś zorganizowali. O pokrycie kosztów tej zabawy nie mamy się starać, w poniedziałek mamy mu przedłożyć rachunki i to przejdzie wszystko na „nieprzewidziane wydatki”.

Zabawa rozkręciła się na całego. Coraz to głośniejszy śpiew, tapanie nóg w takt melodii wskazywało na to, że gorączka się dźwiga. Tajna narada – i porządkowi postanowili poprowadzić poloneza. Trębacz zatrąbił na baczność, a Potyka ogłosił: „Pary taneczne ustawiają się do poloneza”. Polonez uformował się w sali w spirala, wyszedł do ogrodu, z ogrodu do restauracji, do wyszynku, na ulica i znów do ogrodu i na sala. Taka przechadzka wszystkich otrzeźwiła i zabawa zaczęła się od nowa.

Dyrektor, też dobry tanecznik, brał do tańca coraz to inna dziewczyna lub mężatka, a miał do wyboru, jakie

chciał: blondynki, czarnuchy, młode, starsze, śliczne, ładne, nieładne, wysokie, niskie, grube maśniczki, szczupłe topólki, toteż jak tylko zagrali nowy kawałek, a starosta zapowiedział: „Tańczy się trojaka, walca, polki, mietlorza, obertasa, reinlandra...”, to wszystkie panny i mężatki ku niemu mrugały, nóżkami dreptały i nie mogły się doczekać, skoro stanie przed nią dyrektor albo jakiś kawaler, a choćby byle jaki chłop, może mieć i glaca na łebie, żeby tylko jej się pokłonił i zaczął z nią wywijać. Dyrektor tak się roztańczył, tak podobały mu się polskie tańce. Z początku nie bardzo mu to szło, ale potem jakby stary Ślązak kręcił się, tupał nogami, a jak kapela przestała grać, to pierwszy krzyczał: „Bis, bis, dalej, dalej!”.

Podczas przerwy przyszedł do grona Rady Zakładowej, poznał nasze żony. Podobały mu się ich stroje chłopskie. Żona Pawła Richtera była w stroju rozbarskim, który ją robił grubszą jak była. Miała na sobie trzy kiecki: watówka, zopaska jedwabna z kwiatami, kabotek, brustszleg i czerwona chusteczka na głowie. Była młoda, ledwie po dwudziestce, lica i wargi czerwone jak korale, choć się nie śminkowała. Na koniec trzy sznury koralu ze złotym krzyżykiem. Pani Nolewajkowa tak samo młoda, śliczna kobietka, tylko szczuplejsza, bo radziónczanki nie noszą watówek, a włosy mają ślicznie uplecione w dwa warkocze. Strój radzieński składał się ze spódniczki i jakli (wdzianko) z tego samego materiału (z jedwabiu albo sukna) i zopaski w kwiaty. Z grzeczności przetańcował z naszymi żonami po kawałku, ale jako samotny ogierek wolał dyrektor potaćzyć i pobaraszkować z młodymi panienkami. Często gęsto wychodził do ogrodu, nie sam, się przewietrzyć. [...]

O godzinie szóstej wieczorem przyjechała jednokonna taksówka przed gospoda. Jeden członek Rady

Zakładowej z niemieckiej Partii Socjaldemokratycznej, kolega Sznober, przyjechał po dyrektora, co by też poszedł na ich zabawa do Wajkta. Na sali dyrektora nie było, do domu też nie poszedł, bo się z kolegami nie żegnał. [...] Dopiero kierownik restauracji mówi, że jest, ale nie pozwolił, żeby mu przeszkadzano.

– Ale ja muszę koniecznie z nim mówić, sprawa jest bardzo pilna.

– No dobrze – mówi Nastula – ja go umówionym znakiem wywołam, ale jak będzie wściekły, to zwala na was.

Poszedł pod drzwi pokoika, ręką klamkę spuścił na dół, nie otworzył, tylko trzy razy klasnął w dłonie i powiedział:

– Tak, tak, tak.

Dyrektor wyskoczył czerwony ze złości, włosy miał rozczochrane i krzyczy:

– Co jest do pioruna? – Już się nauczył piorunować. – Człowiekowi ani na chwila nie dają spokoju.

W tym momencie w pokoiku, który był niedowarty, ktoś głośno kichnął, słycać było dźwięk stłuczonego szkła, a później wesoły kobiecy śmiech. To go dopiero rozwścieczyło. Patrzy czerwonymi od złości oczyma to na Nastulę, to na mnie:

– No, mówcież do pioruna, co to takiego ważnego się stało? Szyb się zawalił na kopalni? Czy ogień wybuchł pod ziemią? Czy są jakieś trupy na sali? Co, co jest?

– Spokojnie, panie dyrektorze – mówię mu – to ci ta część załogi, te Niemce i „spartakusy”, co sobie urządzili zabawa u Wajkta, przysłali delegata i taksówka jednokonna z prośbą, żeby pan dyrektor na ta zabawa przybył.

– Tylko tyle? I to panie Kręcigłówo – Nastula był inwalidą wojennym, Francuz przestrzelił mu jakiś tam nerw w kręgosłupie i borok Nastula jak stoi, to kręci głową, czy

chce czy nie chce, a jak siedzi czy leży, głowa się nie rusza – to pan uważa za takie nadzwyczajnie ważne i bardzo pilne, żeby mnie wywołać i przerwać mi moja najpiękniejsza chwila zabawy barbórkowej?

– Panie dyrektorze, ja nie chciałem, ale sekretarz jest nie tylko sekretarzem w Radzie Zakładowej, ale i spółdzielni Gospoda pod Białym Orłem, to znaczy jest moim szefem i muszę go słuchać na pierwszym kroku.

– No dobrze już – mówi dyrektor – idź, panie sekretarz, do tej niemieckiej delegacji, odpraw ją z powrotem, mów, że nie przyjadę tam, wymyśl, jaką chcesz wymówkę – że jestem chory, mam gorączkę, nie mów jaką, albo że polska Barbórka na Karbiu załala mi już głowę, to już niemiecka Barbara nie miałaby gdzie lać, albo że pracuję nad nowym wynalazkiem, albo wymyśl jeszcze coś głupszego.

Widziałem, jak się drzwi do pokoiku rozchyłały i biała rączka z czerwonymi paznokciami wysunęła się i usiłowała chwycić dyrektora za kamizelkę, nie udało jej się, bo był za daleko, więc powolutku zaśpiewała: „Ja bym znów chciała...”. Dyrektor błyskawicznie zrobił w tył zwrot, wsunął głowę do pokoju i energicznym głosem do Nastuli:

– Nikogo nie wpuszczać, dyrektora nie ma. Kto z nim, co piją, co robią to tajemnica służbowa dla kierownika restauracji. Nikomu o tym nie mówić, nawet swojej żonie, pamiętajcie, za dobro praca płaci się premia, a w Barbórka plus sto procent.

Po Barbórze kilka razy pytałem się Nastuli, co to za jedna tam miał ten dyrektor, ale Bernard tylko palcem przywarł usta i mówił: „Tajemnica służbowa, dobrze umieszczona. Nie dowie się żaden, nawet moja żona”.

Za jaką godziną po tym zajściu wpadł na sala dyrektor, wziął swoje futro, cylinder, ręką pomachał załodze, mówiąc: „Bawcie się, bawcie, jak długo chcecie, do widzenia

w poniedziałek na kopalni”. Wybiegł prędko, ja za nim doleciałem do bramy, ale jego samochód już ruszał, a po ciemku nie mogłem stwierdzić, czy sam albo z tym zachciołkiem odjechał, a Nastula też akurat był w piwnicy, by nowo beczka piwa zatłoczyć i nie wie, kiedy te gołąbki z gołębnika wyfrunęły.

Tak i nam uciekły te godziny naszej barbórkowej zabawy. Ani wierzyć nie chciałem mojemu zegarkowi, że już blisko północ. No i po barbórkorzach było poznać, że się ma ku końcowi. Ci koledzy z Radzionkowa, Rojec, Suchej Góry, z Miechowic pošli do ostatniego pociągu i tramwaju i tylko my, karbowianie, jeszcze się belątali po sali. Większa połowa muzykantów też odjechała, a ci co pozostali, robili długie przerwy i nie byli zgrani. No i beczki z piwem musieli od tyłu podźwigać i cegłami podsadzać, żeby jeszcze kilka szklanek nalać. Stoiska z krupniokami, zakąskami już dawno były puste. Po winie, wódce tylko próżne butelki. Jeszcze z gospody chcieli wybrać zapas wódki i wina, ale ja, jako dyspozytor i zaopatrzeniowiec gospody, odmówiłem, twierdząc, że jutro jest niedziela, nowego zapasu nie można sprowadzić, a w niedzielę nie można gospody zamknąć z powodu braku towaru. No i dzisiaj ta

wódka już tak nie smakuje, jutro na poprawiny barbórkowe będzie w sam raz. I tak mamy już każdy po 60 procent tej trucizny we łbie, a przy sobocie czeka nas jeszcze robota – piec przeczyszczyć, coby się naszym żonkom dobrze w piecu paliło.

– Więc co – mówi Potyka – ogłosimy fajerant, co? Muzykanty – jeszcze jedna polka, jest za dwanaście minut północ i tak długo grać, a o dwunastej Jeszcze Polska nie zginęła i koniec naszej pierwszej polskiej Barbórki.

Gdy to całe bractwo wygramoliło się na ulica, to powstał ruch, hałas, śpiew na różne melodie, istna Wieża Babel. Psy zaczęły szczeleć, w oknach za firankami ciekawe kobiety, główki z rozczochranymi włosami się pokazywały. Policjant dyżurny ręką macha, wrzeszczy „Ruhe, Ruhe!”, ale to nic nie pomaga. Paczka młodzików z dziewczynami śpiewa dalej na cały głos:

„My są chłopcy, co się nie bojemy żadnego na świecie,
Jak po pracy razem się bawimy, zaraz się tu dowiecie,
W szkata albo bilard sobie zagramy, do tego piwo,
wino przypijamy,

Na koniec litr wina kupujemy i na zolyty do swej
Damy.” [4]

FOT. FPG / HULTON ARCHIVE / GETTY IMAGES



Francuscy żołnierze w Katowicach, 1919–21



Śląska dusza

CZĘŚĆ III

Arka Bożek

← Uczestnicy III powstania
śląskiego w okolicach Katowic

Polską Organizację Wojskową organizował w Markowicach zastępca powiatowego komendanta – Karol Górecki. Jedno z pierwszych zebrań odbyło się jeszcze w maju 1920. [...] Duchem, który nas ożywił, była świadomość, że istnieje Polska, że jesteśmy Ślązakami mówiącymi po polsku i modlącymi się w tym języku. Niemcy to przybysze, niezwiązani w najmniejszym stopniu z naszą ziemią, której gospodarzami jesteśmy my. Od wieków wyrastaliśmy z niej i byliśmy panami jej skarbów. [...]

Na jakiś tydzień przed wybuchem [drugiego] powstania, na zbiórce w lesie adamowickim pod Nędzą, koło placu drzewnego, zebrało się około trzystu ludzi w celu złożenia przysięgi. Dowódcą tej grupy był dawny kapral niemiecki Cyran. Pomogłem mu wówczas zorganizować po wojskowemu ten oddział i wygłosiłem do zebranych dłuższe przemówienie. [...] Mówiłem wówczas między innymi, że niedługo będziemy zbierać się otwarcie, a nie po kryjomu – i że nasze wysiłki nie mogą nie być w świecie respektowane. Musimy być zwarci i silni, jesteśmy tym szczęśliwym pokoleniem, które po sześciuset latach niewoli doczeka się jutrzejszej wolności. Chcemy wrócić do naszej Macierzy, do której tęskniliśmy od dziada i pradziada. Przez wieki utrzymywaliśmy nasz język i stare obyczaje. Mówiłem, że wnosimy Polsce bogate wiano i że Polska ceni ten nasz wkład. [...]

FOT. MAC



*

Na kilka tygodni przed plebiscytem zebrało się u mnie w domu paru „wiesiadników”. Jak zwykle w tym okresie rozmawialiśmy na tematy polityczne; wkrótce nasza rozmowa przerodziła się w gorącą dyskusję. Ktoś powiedział, że lepiej przecież u matki, niżli u macochy. Wśród gości był również gospodarz Franciszek Badura, którego w żaden sposób nie umieliśmy przekonać do sprawy polskiej. [...] Badura mówił:

– Oj, żeby was ta wasza matka nie przycisnęła tak do serca, aż wam krwawe łzy pociekną. Tam w Polsce

↑ Granica na Górnym Śląsku przed plebiscytem

bieda, u nas dobrobyt. Zobaczycie, że was opadną ci panowie z Galicji jak szarańcza. Na koniec wy pozostaniecie głupcami, jakeście zresztą przed tym byli. Modłę się po polsku, spowiadam po polsku i gadam po polsku, ale u Niemca mam się dobrze. Czegóż mi więcej trzeba? Będę się stawiał? Przecież głową muru nie przebiję. Ostatecznie – są Niemcy, jestem Niemcem, będzie Polska, będę wtedy i ja Polakiem.

Tak zapatrywało się w owym czasie na te sprawy wielu Ślązaków. Było to bardzo niebezpieczne i z tym trzeba było walczyć. W miarę tego, jak z czarnych skrzydeł orła niemieckiego opadały pióra, lud sam trzeźwiał. My ten proces wspomagalśmy [...].

Pojmowano wreszcie, że lud, sól tej ziemi, ostał się jedynie w wioskach, podczas gdy miasta były prawie w zupełności zgermanizowane. Chłop śląski od wielu pokoleń był wychowywany w atmosferze niezwykłości Niemiec oraz ich potęgi militarnej i gospodarczej. Nie na darmo wszyscy śpiewali: „Deutschland, Deutschland über alles”. W psychice mas ludowych klęska militarna Niemiec i haniebna ucieczka Wilhelma II była podobna w skutkach do potężnego uderzenia obuchem w głowę. [...]

Brak było jednak jasnego pozytywnego programu. Wszyscy byli zgodni tylko w jednym: że nie chcą tego, co było, nie chcą wojny i wyzysku, a głównie traktowania Ślązaków jako obywateli drugiej klasy. [...] Skończyła się stara epoka, pełna spokoju i skromnego dobrobytu, którą starzy wspominali z łezką w oku. Epokę tę zniszczyła wojna światowa.

79 nazwisk poległych obywateli markowickich widniało na listach strat wojennych; nie chcieli więc markowiczanie uzupełniać tej listy w imię obcych interesów. Niemcy, po wojnie, zdawali sobie doskonale sprawę ze stanu sumień tuziemczej ludności. Teraz zaś, gdy nadchodziły rozstrzygające momenty [plebiscytu], gdy dzwon niemiecki na Śląsku bił na alarm, z „Vaterlandu” napływać poczęły różne elementy na ratunek. Wysłało więc najsprytniejszych agitatorów, których osłaniały bojówki nacjonalistyczne, bezwzględne, składające się z łotrów i zabijaków, ludzi gotowych na wszystko. Niemcy nie szczędzili pieniędzy na ten cel.

Tak więc trzeba nam było równoważyć te materialne atuty niemieckie wzmoczoną pracą, wysiłkiem bez granic, wielką ofiarnością i zaparciem się siebie. Niespodziewany sukces w dniu 20 marca [1921]* przypisać można w dużej mierze sprężystej organizacji życia polskiego na Śląsku, działalności kółek rolniczych i związków zawodowych. Wszystko to pozbawione było cech rozkrzyczanego, dzikiego, bojówkarskiego reklamiarstwa niemieckiego. Akcja nasza była cicha, rozważna, kulturalna, prawdziwie europejska. Całokształt zaś pracy plebiscytowej spoczywał w rękach Ślązaka, Wojciecha Korfantego, a nie jakiegoś zdegenerowanego szlachcica. [...]

*

Było to w Babicach w powiecie raciborskim. Nasz referent mówił płynnie, ale co trzecie słowo to „panie i panowie”.

* Bożek najprawdopodobniej ma na myśli niespodziewanie wysoką liczbę głosów na rzecz przyłączenia Górnego Śląska do Polski, mimo ostatecznie niekorzystnego dla Polski wyniku: 479 tysięcy (40,2%) za Polską i 707 tysięcy (59,4%) za Niemcami.

Publiczność była wyjątkowo potulna. Na sali ani szmeru. W końcu jednak jakaś kobiecina zaczyna się oglądać i wyciągać szyję ku tyłowi sali. Nie wytrzymała.

– Ale panoczku – zawołała nagle – gdzież tam macie tych panów i panie? Przeca nie ma ich na sali.

Rzeczywiście nie było na sali ani szandary (żandarma), ani fesztra (leśniczego), ani rektora (kierownika szkoły), ani wreszcie pana farorza (proboszcza), których lud śląski nazywa panami.

– Cicho, Jarkowo – mówiłem – zamknijcie se gęba na chwila i nie przeszkodźcie.

– Ja do pani mówię – odzywa się referent.

– Ale tam do mnie. Jo jest prosto baba. Całe szczęście, że nie do mego, bo ten berdyjok nie chciołby już jutro gnoju wyciepować.

Znałem tę kobietę. Była to Gustla Jarkowa, największa pyskuła w okolicy. Wiedziałem, że pragnie referenta skonsternować, odezwałem się więc:

– Gustlo, nie przerywajcie referentowi. Prze-mówicie potem w dyskusji.

A ona na mnie z pyskiem:

– Widzisz, pieroński markowianin, mnie tu bydzie przepisy robić. Powiedziałach jeno temu ślimokowi, że nas nie mo robić za błozna. Nie ma tu panów.

„Pańska służba na zającu jeździ” – mówi śląskie przysłowie. Leśnicy, żandarm, nauczyciel to ludzie na służbie, a chłop na własnej roli. Nie jeździ na zającu.

*

Po raz pierwszy w naszej historii prosty lud wyszedł 3 maja 1920 na ulice miast, żeby manifestować swoje uczucia i wolę przynależenia do Polski. [...] Już od

wczesnego rana dążyły grupy i pochody ze wsi i wiosek do miast. Tak było również u nas w Raciborzu.

Punktem centralnym, w którym zebrać się mieli manifestanci z całego powiatu, była [...] „Strzecha”. Po drogach, wśród żyznych pól nadodrzańskiej równiny, płynęły barwne korowody pochodów w kierunku Raciborza. [...] Niemcy z niedowierzaniem i strachem patrzyli na przeciągające ulicami miasta tłumy. I trzeba im uwierzyć, że na ten widok zalewała ich krew.

Wspaniała była kawalkada konna. Tworzyli ją byli żołnierze armii niemieckiej, po nich następowała świetnie przystrojona grupa rowerzystów, tuż za nią dudniły ciężkie, umajone wozy. Co chwila zjawiała się nowa kapela wiejska, grająca huczne melodie. Niektóre wioski weszły do Raciborza z orkiestrami na modłę wojskową, z fletami i bębenkami. Dźwięczała pieśń: „Ospały i gnuśny, zgrzybiały ten świat”. Tylko człowiek z kamienia nie wzruszyłby się tym obrazem. [...] Transparenty z takimi napisami: „Polska matka nasza – Niemcy to macocha”, „Polak Ślązaka brat, Prusak zaś to kat”, „Prędzej woda w Odrze wyschnie – niżli Ślązak Polski się wyprze”, „Co Piasty spatności [zaniedbali], to my chłopcy naprawili i Śląsk Polsce zdobyli”, „Śląsk to polska kraina, nie germańska oszkra-bina”, „Póki czas, pieronie, ku Berlinu syp germonie”. [...]

Teraz już wiedział Ślązak, że Polska jest ograbiona przez zaborców, że jest biedna, ale że tego nie trzeba się wstydzić. To matka, która przyrosła nam do serca. [...] Ślązak patrzył na Niemca jako na tego, który zabierał z jego ziemi, co się dało; był to ten, co go obdzierał, co nie współczuł mu w nieszczęściu, w trwodze, ten, który nigdy nie poczuwał się do wspólnoty rodzinnej. [...]

Brak wszelkiej łączności z ludem śląskim wykazali w tym właśnie dniu Niemcy na ulicach Raciborza.

Zaledwie wkroczyły pierwsze czwórki do miasta, rozpoczęły się napaści. Początkowo obrzucano maszerujących wyzwiskami, później wypadł ktoś i uderzył gumową pałką kobietę. Napastliwość Niemców wzrastała. Broniliśmy się, ale pochodu nie opuszczaliśmy. Gdy zwartym pochodem ruszyliśmy w kierunku siedziby Landschafu* i Komisji Alianckiej, rozpoczął się ze strony bojówek niemieckich i policji tzw. Sipo [Sicherheitspolizei – policja bezpieczeństwa] gremialny atak. Brutalnością wyróżniła się ta policja, przeznaczona niby do ochrony człowieka. Nie pozostaliśmy wtedy dłużni. Na wszystkich ulicach rozgorzała walka wręcz. Dostałem się również w wir potyczki. [...]

Ostatecznie zwyciężyliśmy. Dotarliśmy do celu i dopiero tam rozwiązaliśmy pochód. Zadanie, jakie postawiliśmy sobie w tym dniu, zostało spełnione. Pokazaliśmy Niemcom i aliancom, że jest nas dużo, że stanowimy siłę, którą nie można pogardzać, że kłamstwem jest niemieckie twierdzenie, jakoby nikt ze Ślązaków nie chciał należeć do Polski.

Żałować jedynie należy, że plebiscytu nie przesunięto na maj tego roku, siła nasza bowiem wzrosła i okrzepła, a nienawiść do Niemców doszła do niebywałych rozmiarów. Podobne manifestacje odbyły się też w Opolu, Strzelcach, Gliwicach, Bytomiu, Oleśnie; nieomal w każdym mieście doszło do takich samych zajść.

ZE ZBIORÓW BIBLIOTEKI NARODOWEJ



AUT. OTTO FIRLE / ZE ZBIORÓW BIBLIOTEKI ŚLĄSKIEJ



- ← Polski plakat propagandowy
- ↓ Napis na proniemieckim plakacie propagandowym: „Nigdy! I ty przekaz darowiznę graniczną na Górny Śląsk!”

TU GWALT, NĘDZA,
BRAK ZIEMI.



HIER ZWANG, ELEND,
BODENHUNGER.

TAM REFORMA AGRARNA
I DOSTATEK.



DORT AGRARREFORM
UND WOHLSTAND.

ZE ZBIORÓW BIBLIOTEKI ŚLĄSKIEJ



ZE ZBIORÓW BIBLIOTEKI ŚLĄSKIEJ



ZE ZBIORÓW BIBLIOTEKI ŚLĄSKIEJ



Kampania agitacyjna [...] była z obu stron niezwykle ostra i zawzięta. Każda rodzina i każdy pojedynczy człowiek podlegali namowom i agitacji, naciskom i przekonywaniom z obu stron. Nasłuchali się moi ziomkowie różnych przemówień na wiecach i każdy z nich otrzymał co najmniej po parę kilo różnej bibuły agitacyjnej z tej lub tamtej strony. Tu i ówdzie zdarzały się próby rozbijania wieców. U nas, w Markowicach, wiece odbywały się stosunkowo spokojnie, z uwagi na to, że mieliśmy już zorganizowaną obronę. [...]

- ↑ Niemiecki druk propagandowy: „Stańcie razem dla Górnego Śląska”
- ↖ Proniemiecki druk propagandowy: „Ślązacy bacznosc! Nadchodzi śmierć waszego bogactwa”
- ← Polski plakat plebiscytowy

Wojciech Korfanty, polityk Chrześcijańskiej Demokracji, Polski Komisarz Plebiscytowy na Górnym Śląsku, w „Górnoślązaku”

Niemcy uświadamiają sobie, że Górny Śląsk jest dla nich stracony, że losy jego przesądzone, że serce olbrzymiej większości ludności górnośląskiej związane jest już nierozzerwalnymi więzami z Macierzą Polską. [...] Czyż na Górnym Śląsku znajdzie się chociażby jeden Górnoślązak o zdrowych zmysłach, któryby chciał związać swoje i swoich dzieci [życie] bankrutem? My, Górnoślązacy, chcemy żyć i pracować, ale pracować na siebie, a nie na to, aby płacić miliardy długów zbankrutowanego państwa niemieckiego. Dlatego też wszyscy oddamy swe głosy za Polską. [...]

Bądźcie rozważni i spokojni, a 20 marca w spokoju, z kartką wyborczą w ręku, sięgnijcie po owoc dojrzały: wyzwólcie Górny Śląsk spod jarzma pruskiego i połączcie go na wieki z niepodległą ludową Rzeczpospolitą Polską.

BYTOM, 8 MARCA 1921

[2]

Premier Wincenty Witos w Sejmie

Pozostawiono poza wolną Polską znaczne obszary, stanowiące bezsprzecznie dziedzictwo naszego narodu, zamieszkane przez polską ludność – i poddano je ciężkiej próbie plebiscytu. Tak się stało z Górnym Śląskiem. [...] Nadchodzi wreszcie koniec tej próby. Spokojnie czekamy na ten dzień. [...] Trudno by było wyobrazić sobie smutniejszy los, jak powrót Górnego Śląska do Niemiec. Byłoby to równocześnie nie tylko

FOT. MAC



zaprzepaszczenie polskości, ale ruina gospodarcza pod brzemieniem niesłychanych w swej wysokości długów i zobowiązań niemieckich.

WARSZAWA, 11 MARCA 1921

[5]

↑ Katowice, 20 marca 1921.
Posterunek francuski w trakcie plebiscytu



» Katowice, marzec 1921.
Posterunek francuski podczas
plebiscytu. Czołg Renault FT-17
otoczony tłumem gapiów

20 marca 1921 odbył się długo oczekiwany plebiscyt. Armia dwustu tysięcy emigrantów zepsuła obraz polskiego zwycięstwa. W powiecie raciborskim ogólna liczba głosów, które oddano za Polskę, wynosiła 41,3 procent. Gdyby jednak odliczyło się migrantów, procent głosów polskich wzrósłby do 48,4.

*

FOT. STEFAN PIERCZALSKI / MUZEUM ŚLĄSKIE W KATOWICACH



FOT. MUZEUM CZYNU POWSTANIEGO - MUZEUM ŚLĄSKA OPOLSKIEGO



Gdy przyszła wiadomość o krzywdzącej decyzji podziału Śląska przez Radę Ambasadorów, oburzenia wśród społeczeństwa polskiego nie dało się powstrzymać. Trzecie powstanie było aktem buntu przeciwko lekceważeniu dążeń narodowych Śląska przez wielkich tego świata. Trzeba było wykazać światu, że lud śląski ma niezłomną wolę przynależenia do Polski.

Rozkaz do powstania przyszedł do Markowic w sobotę po południu; kurier z Raciborza doręczył mi go na polu, gdy sadiłem kartofle. Nasz kompania miała się zebrać w nocy o godzinie dwunastej koło piaskowni. Miała tam również dotrzeć furmanka z bronią. Własnej broni mieliśmy jedynie piętnaście karabinów. [...] Nasza kompania otrzymała rozkaz zajęcia dworca w Nędzy.

Na zbiórkę przybyło około trzystu ludzi. Niestety, zapowiedziana broń z Rybnika nie nadeszła. W powiecie rybnickim zaczęła się strzelanina i już w godzinach popołudniowych strzelanina ta zmobilizowała Niemców. [...] Atakowanie dworca w Nędzy z piętnastoma

- ← Most drogowy na Kłodnicy pod Pogorzelcem (dziś dzielnica Kędzierzyna), wysadzony przez powstańców w trakcie III powstania śląskiego
- ↙ Wojciech Korfanty, Polski Komisarz Plebiscytowy na Górnym Śląsku i dyktator III powstania śląskiego, zdjęcie wykonane najprawdopodobniej 3 maja 1921



FOT. ULLSTEIN BILD / GETTY IMAGES

← Uczestnicy i uczestniczki
III powstania śląskiego

karabinami uznaliśmy za niebezpieczne i ataku tego nie przeprowadziliśmy. [...] Rano Niemcy sami uciekli w popłochu, tak iż dworzec zajęliśmy bez walki. Plan powstańczy nie przewidywał zajęcia Raciborza, zapewne

z tego powodu, że miasto to było w przeważnej części niemieckie i dowództwo powstańcze bało się kłopotów aprowizacyjnych, związanych z zaopatrzeniem 50-tysięcznego miasta. Nasz oddział, wysunięty najdalej na

południe, opanował przejście na Odrze i z miejsca zajął stanowiska na wałach ochronnych nad Odrą. Przez cały czas powstania był odcinek stosunkowo spokojny, na którym nie było poważniejszych starć. [...]

Powstańcy polscy początkowo nie otrzymywali żadnego żołdu, a potem wypłacano im po 10 marek dziennie. Niemcy otrzymywali dziennie 65 marek, ponadto ubranie i całodzienne wyżywienie. [...] Większość Niemców deklarowała się ochotniczo do walki z powstańcami. Nowoczesnej broni mieli dosyć. Każdy dzień pomnażał siły strony niemieckiej i każdy dzień zmieniał stosunek sił obu walczących stron na korzyść niemiecką. Z wojsk alianckich jedynie Francuzi zachowywali się życzliwie wobec Polaków, podczas gdy Włosi i Anglicy nie kryli ze swymi sympatiami dla Niemców. [...]

W okresie powstania z ramienia dowódcy odcinka byłem łącznikiem z Komisją Aliancką. Obie strony walczące na odcinku raciborskim ułożyły się między sobą, by codziennie pomiędzy godziną dwunastą a czternastą następowało zawieszenie broni. Okres tego dwugodzinnego zawieszenia broni wykorzystywała ludność Markowic do pospiesznego sadzenia ziemniaków, obróbki roli, wypasania bydła. [...]

*

Następuje decyzja podziału Śląska. [...] Niestety, Markowice, oddalone o 500 metrów od granicy polsko-niemieckiej, na skutek krzywdzącego podziału*, zostały po

* Decyzją Międzynarodowej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej na Górnym Śląsku z 12 października 1921, do Polski przyłączono ponad 3 tysiące km² (29 procent terenu) i prawie milion ludzi (46 procent ludności obszaru plebiscytowego). Rada Ambasadorów zaakceptowała decyzję o korzystniejszym dla Polski podziale Śląska 20 października 1921.

FOT. FOT. MAX STECKEL / BIBLIOTEKA ŚLĄSKA



stronie niemieckiej, bowiem linię kolejową Bogumin–Wrocław postanowiono pozostawić Niemcom. Wtedy, kiedy polska część Górnego Śląska szalała wprost z radości, kiedy w kościołach biły triumfalne dzwony, kiedy przyjmowano uroczyste wkraczające oddziały wojska polskiego i władze polskie, dla Markowic i reszty Górnego Śląska zaczął się nowy, ponury okres dziejów i wieloletnia żałoba. [...]

↑ Katowice, 20 czerwca 1922. Wkroczenie wojsk polskich na Górny Śląsk. Brama triumfalna na ulicy Warszawskiej

[1]

FOT. MUZEUM ŚLĄSKIE W KATOWICACH



← Katowice, 20 czerwca 1922.
Brama powitalna w dniu
wkroczenia wojsk polskich
na Górny Śląsk

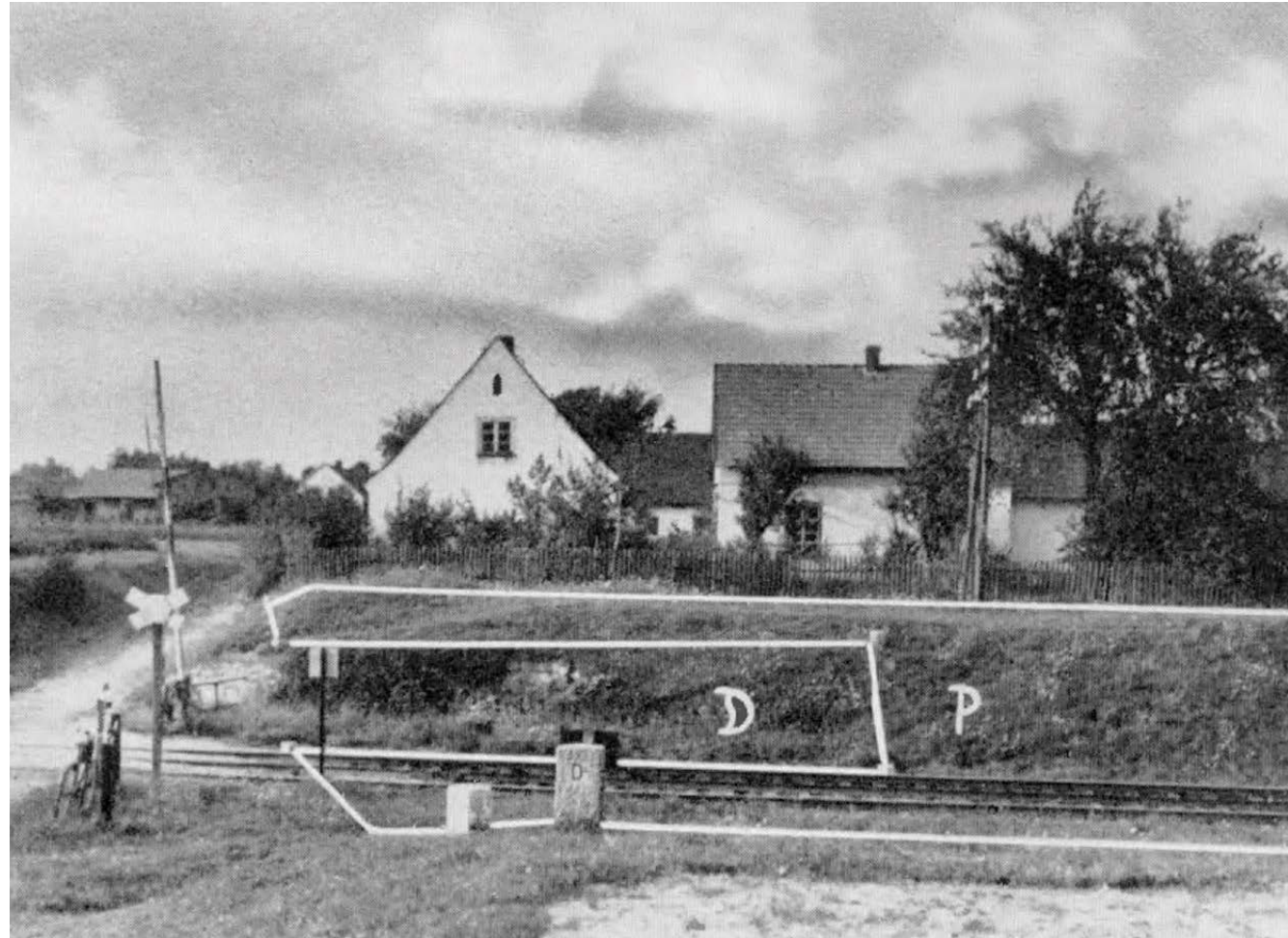
WYKORZYSTANE ŹRÓDŁA

1. Arka Bożek, *Pamiętniki*, wstępem opatrzył Edmund Osmańczyk, Katowice 1957 (wydanie pośmiertne).
2. „Górnoślązak” nr 54/1921.
3. Hoover Institution Archives, Anson Conger Goodyear papers, pudła 1–2, z angielskiego przełożył Jacek Kotarba.
4. Franciszek Kaczmarek, *Polska Barbórka*, Archiwum Ośrodka KARTA.
5. *Sprawozdanie stenograficzne z 218. posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 11 marca 1921 r.*, BS RPII/0/218.

Absurdalny przebieg granicy polsko-niemieckiej (P – Polska, D – Niemcy).



FOT. Z KSIĄŻKI HEINZA ROGMANNA SCHLESIENS OSTGRENZE IM BILD, WROCLAW 1936 (7)







KALENDARIUM

Rok 1918

25.10

Polski poseł do Reichstagu Wojciech Korfanty w przemówieniu na forum niemieckiego parlamentu żąda przyłączenia do Polski wszystkich ziem z trzech zaborów, a także między innymi Górnego Śląska.

9.11

Wybuch rewolucji listopadowej w Niemczech prowadzi do abdykacji cesarza niemieckiego Wilhelm II i narodzin republiki. Po tym, jak wiadomość dociera na Górny Śląsk, zaczynają powstawać liczne rady robotniczo-żołnierskie i chłopskie. We Wrocławiu konstituuje się Rada Ludowa, która następnie przyjmuje nazwę Centralnej Rady dla Prowincji Śląskiej i jest główną instancją nowych władz na całym Śląsku.

10.11

Po raz pierwszy otwarcie ludność polska na Śląsku masowo manifestuje swoje pragnienie

przyłączenia do Polski.

Demonstracje odbywają się w Bytomiu, Królewskiej Hucie (obecnie Chorzów), Załężu i Zabrze.

11.11

Delegacja niemiecka podpisuje w Compiègne warunki rozejmu. I wojna światowa dobiega końca.

21.11

W kopalniach na Górnym Śląsku wybucha strajk powszechny około 30 tysięcy robotników. W rezolucji na polskim wiecu w Królewskiej Hucie z 24 listopada żądano między innymi uspołecznienia przemysłu wydobywczego oraz przyłączenia Śląska do niepodległej Polski.

28–30.11

Na Górny Śląsk przybywa niemiecka 117 Dywizja Piechoty pod dowództwem gen. Karla Höfera, przekształcona formalnie 10 grudnia w Grenzschutz-Division (Dywizja Ochrony Pogranicza). Ma za zadanie pełnić dozór nad dawną granicą trzech rozbiorów.

3–5.12

Sejm Dzielnicowy w Poznaniu uznaje Naczelną Radę Ludową jako najwyższą polską władzę polityczną dla byłego zaboru pruskiego i Górnego Śląska, w której znajdują się przedstawiciele Śląska: Wojciech Korfanty i Józef Rymer.

27–29.12

Na Górnym Śląsku wybucha wielki strajk ekonomiczny polskich górników. Strajkujący domagają się między innymi zwolnień urzędników, zasiłków, płatnych urlopów, wyższych deputatów węglowych.

Rok 1919

3.01

Niemieckie oddziały wojskowe dokonują krwawej masakry robotników protestujących w Królewskiej Hucie. Ginie około 20 robotników, kolejnych 20 jest rannych.

11.01

Oddział VI (późniejszy II) Sztabu Generalnego Wojska Polskiego wraz z Naczelną Radą Ludową tworzą w Katowicach tajną Polską Organizację Wojskową Górnego Śląska, której celem jest zdobycie regionu i przyłączenie go do Polski. Na czele organizacji staje komendant Alfons Zgrzebniok.

13.01

Niemiecki komisarz rządowy dla Górnego Śląska Otto Hörsing wprowadza stan oblężenia w całym regionie na pół roku.

18.01

Rozpoczyna obrady konferencja pokojowa w Paryżu, w której biorą udział przedstawiciele 27 zwycięskich państw. Celem obrad jest między innymi ustalenie przebiegu granicy między nowo powstałym państwem polskim a pokonanymi Niemcami.

20.01

Robotnicy górnośląskich zakładów przemysłowych

organizują strajk generalny. Żądają usunięcia ze Śląska Grenzschutzu i Freikorpsu (paramilitarnych formacji ochotniczych).

7.05

Niemcy protestują przeciwko projektowi układu pokojowego, który zakłada odstąpienie Polsce całego Górnego Śląska. W Wersalu, pod naciskiem rządu niemieckiego i sprzyjającej mu Anglii, przedstawiciele zwycięskich mocarstw postanawiają przeprowadzić plebiscyt, by rozstrzygnąć kwestię państwowej przynależności Górnego Śląska.

28.06

W Wersalu podpisany zostaje traktat pokojowy z Niemcami. Artykuł 88. traktatu zatwierdza przeprowadzenie plebiscytu, od którego uzależniona będzie przynależność państwowa Górnego Śląska. Niemcy rozlokowali na Górnym Śląsku oddziały Grenzschutzu, które, wraz z niemiecką policją, prześladowają zwolenników

przyłączenia terenu do Polski: tłumią polskie wiece i manifestacje, przeprowadzają rewizje, dokonują aresztowań polskich działaczy.

31.07

Polski Sejm Ustawodawczy ratyfikuje traktat wersalski.

11.08

Polscy Górnoślązacy, niezadowoleni z powodu przyjmowania do pracy w kopalniach i hutach byłych członków niemieckich bojówek Freikorpsu, wzniesają protesty przeradzające się w strajk powszechny.

16.08

Na dziedzińcu kopalni „Mysłowice” Grenzschutz otwiera ogień do tłumu domagających się zaległych wypłat robotników i ich rodzin. Ginie dziesięć osób.

16/17.08

Komendanci POW powiatów pszczyńskiego i rybnickiego na rozkaz rozpoczęcia zrywu, wydany przez Maksymiliana Iksala, jednego z dowódców

powstańczych, wszczynają w nocy walki. Wybuchają powstania śląskie.

18.08

Powstanie obejmuje kolejne powiaty Górnego Śląska: rybnicki, bytomski, gliwicki, tarnogórski, katowicki i królewsko-hucki (obecnie chorzowski). Powstańcy nie zdobywają żadnego miasta powiatowego.

24.08

Naczelnym dowódcą powstania Alfons Zgrzebniok wydaje rozkaz zaprzestania walk z powodu złego położenia oddziałów powstańczych i braku pomocy ze strony władz polskich związanych traktatem wersalskim. Niemieckie represje zmuszają ponad 9 tysięcy powstańców do schronienia w granicach II Rzeczypospolitej.

1.10

Podpisana zostaje polsko-niemiecka umowa o amnestii dla szeregowych powstańców.

14.10

Sejm pruski tworzy z rejencji opolskiej samodzielną prowincję Górny Śląsk. Zapowiedź uznania tego obszaru za osobny kraj w ramach Rzeszy jest częścią działań propagandowych przed plebiscytem.

9.11

W wyborach komunalnych na Górnym Śląsku wybrano ponad 6800 radców polskich i 4400 niemieckich.

Rok 1920

10.01

W życie wchodzi wersalski traktat pokojowy podpisany z Niemcami 28 czerwca 1919, który między innymi ustalił obszar plebiscytowy na Górnym Śląsku.

11.02

Po opuszczeniu obszaru plebiscytowego przez niemieckie wojska, do Opolą przybywa Międzysojusznicza Komisja Rządząca i Plebiscytowa z generałem Henri Le Rondem

na czele, by przejąć władzę nad spornym terenem. Nad porządkiem czuwają przybyłe oddziały wojsk sojuszników: francuskich, włoskich i – przystanych najpóźniej – angielskich. Niemcy wycofali jednostki Grenzschutzu, pozostawili jednak policję bezpieczeństwa Sipo (*Sicherheitspolizei*) oraz bojówki Selbstschutzu (samoobrony lokalnej).

12.02

Rząd polski powołuje Polski Komisariat Plebiscytowy z siedzibą w bytomskim hotelu Lomnitz.

20.02

Naczelnik Państwa Józef Piłsudski mianuje Wojciecha Korfatego Polskim Komisarzem Plebiscytowym. Niemieckim Komisariatem Plebiscytowym kieruje Kurt Urbanek. Głównym zadaniem obu organizacji jest przeprowadzenie plebiscytowej kampanii wyborczej.

27.05

Niemieckie bojówki napadają na hotel Lomnitz – siedzibę

Polskiego Komisariatu Plebiscytowego. Polscy pracownicy komisariatu odpierają napaść.

5–16.07

Podczas konferencji w Spa (Belgia), w której udział biorą przedstawiciele państw ententy, Niemiec, Polski i Czechosłowacji, rząd niemiecki żąda przyłączenia całego Górnego Śląska do Niemiec.

15.07

Sejm RP uchwała autonomię wojewódzką obszarom Śląska, które w plebiscycie przyznane zostaną Rzeczypospolitej. Województwo miałoby otrzymać własny parlament, tzw. Sejm Śląski.

17.08.

Trwa strajk generalny niemieckich związków zawodowych. W Katowicach francuscy żołnierze, sprowokowani przez niemieckich demonstrantów, zabijają dziesięć osób i wielu ranią. W odwecie za francuskie działania sprzyjającym Polakom, niemiecki tłum dewastuje polskie sklepy,

redakcje oraz katowicką siedzibę Komisji Międzysojuszniczej. Brutalnie zabijają Andrzeja Mielęckiego – znanego lekarza i działacza polskiego. W Katowicach ogłoszony zostaje stan oblężenia.

18.08.

Gdy Armia Czerwona dociera pod Warszawę i państwu polskiemu grozi upadek, Niemcy dostrzegają szansę na zagarnięcie całego Górnego Śląska. Bojówki niemieckie dokonują ataku na katowicką siedzibę Komitetu Plebiscytowego. Polscy Górnoszlązacy, w oczekiwaniu na oficjalny rozkaz rozpoczęcia powstania, samowolnie występują przeciwko niemieckim oddziałom.

19/20.08

Dowództwo POW Górnego Śląska, w porozumieniu z komisarzem Korfantym, daje znak do rozpoczęcia II powstania śląskiego. Bezpośrednim celem walki jest zgaszenie działań niemieckich organizacji zbrojnych i likwidacja Sipo, a także przeciwstawienie się niemieckiemu terrorowi. Powstańcy opanowują prawie w całości powiaty: katowicki

i bytomski, tarnogórski, rybnicki, zabrzański i lubliniecki.

25.08

Zapada decyzja o zakończeniu powstania, które osiągnęło swój cel: dzień wcześniej Międzysojusznicza Komisja Plebiscytowa spełniła żądanie polskiej strony i rozwiązuje Sipo, zastępując je polsko-niemiecką Policją Plebiscytową Apo (*Abstimmungspolizei*). Oficjalnie rozwiązane zostaje POW Górnego Śląska, dalej jednak funkcjonuje w konspiracji pod nazwą Centrala Wychowania Fizycznego.

Rok 1921

20.03

W plebiscycie na Górnym Śląsku bierze udział prawie 1,2 miliona głosujących, czyli 97,5 procent wszystkich uprawnionych. 59,4 procent uprawnionych opowiada się za pozostaniem przy Niemczech, a 40,3 procent za przyłączeniem do Polski. Polacy podczas konferencji pokojowej zgłosili postulat,

by w głosowaniu brali udział emigranci, czyli osoby urodzone na Górnym Śląsku, ale już na nim nie mieszkające. Głosuje ponad 190 tysięcy takich osób, z czego około 10 tysięcy oddaje głos na Polskę. Ogłoszone wyniki głosowania obie strony interpretują na swoją korzyść.

22.03

Wojciech Korfanty proponuje alianantom podział obszaru plebiscytowego wzdłuż linii Odry, na podstawie tzw. linii Korfanteo, w ramach którego Polska otrzymałaby 59 procent terytorium z 70 procentami ludności Górnego Śląska.

23-25.03

W niektórych miejscowościach dochodzi do starć polsko-niemieckich. 25 marca dowódcy zakonspirowanej POW Górnego Śląska w memoriale do władz centralnych domagają się podjęcia walki zbrojnej.

30.04

Wojciech Korfanty wraz z dowódcami wojskowymi postanawiają o wybuchu III powstania śląskiego w nocy

2/3 maja. Decyzja jest także efektem docierających do Polaków informacji o tym, że Międzysojusznicza Komisja Rządowa i Plebiscytowa przygotowała projekt rozgraniczenia (wyznaczony tzw. linią Percivala-de Marinisa), oceniany jako skrajnie niekorzystny i niesprawiedliwy dla strony polskiej.

2.05

Polscy Górnoszlązacy rozpoczynają strajk generalny, który obejmuje ponad 95 procent kopalni i hut na Górnym Śląsku. Wojska powstańcze dzielą się na trzy grupy operacyjne – „Północ”, „Wschód”, „Południe”. Nocą, Grupa Destrukcyjną Konrada Wawelberga wysadza wiadukty kolejowe na Odrze, by zapobiec transportowi posiłków z głębi Niemiec.

2/3.05

Uprowadzając niekorzystny podział regionu w wyniku plebiscytu, siły powstańcze rozpoczynają III powstanie śląskie. Korfanty ogłasza się jego dyktatorem. Dowództwo wojskowe obejmuje ppłk Maciej Mielżyński. Celem powstania

jest manifestacja woli polskich Górnoszlązaków oraz przejście części regionu. Powstańcy opanowują powiaty: pszczyński, katowicki, tarnogórski, strzelecki, lubliniecki, prudnicki, oleskim, kluczborski i rybnicki. Przeprowadzają tzw. akcję cernowania – blokady większych miast. W pierwszych dniach powstańcy zdobywają obszar do „linii Korfanteo”.

09.05

Powstańcy podpisują z Komisją Międzysojuszniczą układ o zawieszeniu broni i wytyczają demarkacyjną „linię Korfanteo” między powstańcami a oddziałami niemieckimi.

21.05

Niemcy zdobywają strategiczny punkt i miejsce symboliczne dla obu stron – Górę św. Anny. Bezskuteczne próby odbicia wsi będą trwały do 4 czerwca.

1-4.06

Oficerowie z Grupy Operacyjnej „Wschód” buntują się przeciwko dyplomatycznemu rozwiązaniu konfliktu i opowiadają się za kontynuacją działań zbrojnych.

Zostają aresztowani przez oddziały pod dowództwem Roberta Oszka (służące między innymi jako rodzaj żandarmerii wojskowej).

25.06

Podpisano rozejm w Błotnicy Strzeleckiej, na mocy którego zarówno niemieckie, jak i polskie jednostki mają opuścić teren plebiscytowy.

28.06

Polskie i niemieckie oddziały wycofują się z terenu plebiscytowego. Ewakuacja trwa do 5 listopada.

12.10

Rezultatem powstania jest decyzja Rady Ligi Narodów o podziale Górnego Śląska. Polsce przypadają powiaty: katowicki, lubliniecki, pszczyński, rybnicki, świętochłowicki i tarnogórski.

20.10

Wedle zaleceń Rady Ligi Narodów, Rada Ambasadorów zwycięskich mocarstw zatwierdza ostateczny podział Górnego Śląska. Niemcy otrzymują 70 procent terytorium Górnego Śląska z 54 procentami ludności, a Polska odpowiednio 30 i 46 procent. Po niemieckiej

stronie granicy pozostaje 530 tysięcy Ślązaków (mówiących po śląsku lub po polsku), a po polskiej stronie 260 tysięcy osób, które opowiedziały się za przynależnością do Niemiec. Państwo polskie otrzymuje 53 kopalnie węgla (na 63), 10 kopalń cynku i ołowiu (na 15), 9 stalowni (na 14) i 22 wielkie piece (na 37). Obie strony uważają takie rozstrzygnięcie za niesprawiedliwe.

25.10

Rząd polski akceptuje decyzję Rady Ambasadorów w sprawie podziału Górnego Śląska.

Rok 1922

1.02

Józef Rymer zostaje mianowany pierwszym wojewodą śląskim.

15.05

W Genewie podpisano polsko-niemiecką Konwencję Górnośląską na okres 15 lat. Na jej mocy powołano Górnośląską Komisję Mieszaną oraz Górnośląski Trybunał Rozjemczy. Celem obu trybunałów był arbitraż sporów polsko-niemieckich, regulacja spraw gospodarczych i ochrona praw mniejszości

narodowych na obszarze Górnego Śląska.

20.06

Pierwsze oddziały Wojska Polskiego, pod dowództwem generała Stanisława Szeptyckiego, przekraczają most graniczny pod Szopienicami i wkraczają na Górny Śląsk.

16.07

W Katowicach następuje uroczyste podpisanie Aktu Objęcia Górnego Śląska przez Polskę.

ZDJĘCIE NA I STRONIE OKŁADKI

1921, pociąg pancerny „Testart” i jego załoga

Fot. Muzeum Czynu Powstańczego – Muzeum Śląska Opolskiego

ZDJĘCIE NA IV STRONIE OKŁADKI

Członkowie załogi powstańczego pociągu pancernego „Kabciz” na torowisku podczas III powstania śląskiego, maj–lipiec 1921

Fot. Muzeum Śląskie w Katowicach

Publikacja została przygotowana przez Zespół Ośrodka KARTA

PROJEKT GRAFICZNY I SKŁAD

 RZECZYOBRAZKOWE

OPRACOWANIE ZDJĘĆ

Tandem Studio

WYDAWCA

Ośrodek **Karta**

ul. Narbutta 29, 02-536 Warszawa

tel. (48) 22 848-07-12

www.karta.org.pl

Warszawa 2021

Dofinansowano ze środków Ministerstwa Obrony Narodowej



Materiał dostępny na licencji CC-BY-NC-ND 3.0PL

